Nr. 56. Lwów — Piątek dnia 8 Marca. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Jana B. Połykarpa
Jutro: św. Franciszki P. Obr. hl. ś. Joana

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 6 m. 36
Zachód „ 5 m. 48

Długość dnia godzin 11 minut 12
Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Karawełow.

Jak w następnych tomach lichych romansów pojawiają się niespodzianie i odgrywają ważną rolę osoby, których tragiczną śmierć, a czasem nawet pogrzeb opowiedziano nam w poprzednich tomach — tak na politycznej widowni bułgarskiej zjawił się nagle jako prezes gabinetu stary Karawełow, oddawna uważany za zmarłego politycznie!

Od śmierci Stambułowa, przesilenia gabinetowe stoją na porządku dziennym w Sofii. Po ustąpieniu Grekowa 18 października 1899, na czele gabinetu stanął minister oświecenia i wyznań Iwanczew, gdy tekę spraw wewnętrznych zatrzymał Radosławow. Mówiono, że to jest gabinet Radosławowa pod firmą Iwanczewa. We wrześniu 1900 r. wystąpił z tego gabinetu Nacewicz, najpoważniejszy ze starszych polityków bułgarskich, i to dlatego, ponieważ sądził, że pobłażliwość Iwanczewa względem rewolucyjnego komitetu macedońskiego grozi Bułgaryi wielkiemi niebezpieczeństwami. Zanosiło się wtedy na ostry zatarg z Rumunią wskutek zabójstw, których emisaryusze komitetu macedońskiego dopuścili się w Bukareszcie. W grudniu 1900 r. w miejsce Radosławowa tekę spraw wewnętrznych otrzymał jenerał Petrow, w czem dopatrywano się zapowiedzi energicznego poskromienia agitacyi „macedońskich“. W połowie stycznia ks. Ferdynand wrócił z pogrzebu w Wejmarze do Sofii i niebawem wybuchło nowe przesilenie gabinetu. Miejsce Iwanczewa zajął jenerał Petrow, który przeprowadził wybory do nowego „sobrania“.

Wybory te, skończone 12 lutego, wydały 36 Stambułowistów, którym przywodzi dawny minister Grekow, 11 zwolenników jen. Petrowa, nazwanych stronnictwem dworskiem, 21 narodowych konserwatystów, którzy jako swego wodza uznają b. prezesa gabinetu Stoiłowa, 31 stronników Cankowa nibyto postępowo-liberalnych, 23 stronników Karawełowa-demokratów, 5 zwolenników Radosławowa, 3 socyalistów, 9 Turków i kilkunastu agraryuszy, t. j. włościan, nie należących do żadnego stronnictwa.

Jeżeli chodziło koniecznie o ustanowienie gabinetu „parlamentarnego“, mnóstwo stronnictw dostarczało sposobności do różnych kombinacyj. Ks. Ferdynand wybrał koalicyę demokratów i „postępowców liberalnych“ i postawił na czele nowego gabinetu Karawełowa. Książę prawdopodobnie przypomniał sobie znane przysłowie włoskie, że najlepszym żandarmem jest bandyta, który się ustatkował! Pominąwszy chroniczne kłopoty finansowe, główną trudność obecnie sprawia w Bułgaryi agitacya rewolucyjna na tle macedońskiem. Karawełow dawniej, mianowicie w r. 1885, zręcznie umiał wyzyskać tę rewolucyjną agitacyę: wtedy chodziło nie o Macedonię, lecz o Rumelię wschodnią. Książę Ferdynand widocznie przypuszcza, że jako prezes gabinetu zdoła on stłumić tę agitacyę. Nazywa się to zrobić wilka pasterzem!

Petko Korawełow urodził się w r. 1840 w miasteczku Koprisztycy na południowym stoku Bałkanów. Ojciec jego Stojczo był jednym z tych „Beglikczyków“, którzy się wzbogacili jako poborcy podatków. Za młodu Petko pasł owce w górach. Po wojnie krymskiej udał się ze starszym bratem Ljubenem do szkół do Moskwy i stamtąd utrzymywał stosunki ze spiskowcami w Bułgaryi. Podczas wojny rosyjsko-tureckiej był cywilnym gubernatorem Widdynia Na konstytuancie w Tirnowie, jako przywódzca radykalnej większości, przeparł uchwalenie ultraliberalnej konstytucyi, usuwając mianowicie z pierwotnego projektu izbę wyższą, czyli senat. Już w tem pierwszem parlamentarnem zebraniu nowej Bułgaryi wyraźnie zaznaczyła się różnica pomiędzy obozem umiarkowanym, na którego czele stali Grekow, Nacewicz i Stoiłow, a radykalną partyą pod kierownictwem Karawełowa, tudzież ambitnego, chciwego, przerzucającego się z jednego końca na drugi byłego biurokraty tureckiego Dragana Cankowa.

Zaraz pierwsze wybory za rządów ks. Aleksandra w październiku 1879 wypadły opozycyjnie. *Sobranie* wybrało Karawełowa prezydentem. Gdy ponowne wybory w marcu 1880 wypadły znowu na korzyść radykałów, ks. Aleksander 7 kwietnia mianował nowy gabinet pod kierownictwem Cankowa — tekę finansów otrzymał Karawełow. Cankowa książę niebawem musiał odprawić, ponieważ swemi kłamstwami wywoływał zatargi dyplomatyczne. Na czele gabinetu stanął wtedy Karawełow, ale już w kwietniu r. 1881 książę za radą rosyjskiego jenerała Ehrenrota zawiesił konstytucyę, poczem Karawełow przeniósł się do Rumelii, gdzie został wybrany burmistrzem Płowdiwa (Filipopola).

Gdy po przywróceniu konstytucyi i wydaleniu jenerałów rosyjskich powstał gabinet koalicyjny Cankowa i Nacewicza. Karawełow powrócił do Sofii i natychmiast rozpoczął namiętną walkę przeciwko gabinetowi. W ponownych wyborach w maju 1884 Karawełow, głównie dzięki ruchliwości młodego Stefana Stambułowa, zdobył znaczną większość, został wybrany prezydentem *Sobrania*, w lipcu zaś mianowany w miejsce Cankowa prezesem gabinetu, gdy na krześle marszałka sobrania zasiadł Stambułow.

Jako prezes gabinetu, Karawełow usiłował zupełnie ubezwładnić księcia i przywłaszczyć sobie dyktaturę. Równocześnie podburzał Bułgarów w Rumelii do powstania. Książę Aleksander szczerze zapewniał dwory, że pragnie utrzymać legalny status quo; tymczasem jego prezes gabinetu przygotowywał systematycznie przewrót. Zaledwie 10-go września 1885 r. książę Aleksander powrócił z wód w Franzensbadzie do Sofii, gdy wybuchło powstanie w Płodiwie. Nie pozostawało księciu nic innego, jak obwołać unię Bułgaryi z Rumelią. Jak zręcznie umiał jej bronić wobec Turcyi i jak dzielnie przeciwko Serbom, powszechnie wiadomo.

Gdy jednak pokazało się, że Rosya pragnie usunięcia ks. Aleksandra, jego prezes gabinetu Karawełow natychmiast rozpoczyna konszachty z agitatorami rosyjskimi. Nie można było sprawdzić, o ile czynnie brał udział w nocnym zamachu na księcia Aleksandra w sierpniu 1886 r., — że mu nie przeszkodził, co było jego obowiązkiem, jest pewnem. Zrazu jednak umiał tak zręcznie odegrać rolę niewiniątka, że nawet wszedł do regencyi, ustanowionej po wywiezieniu ks. Aleksandra. Niebawem jednak energiczny Stambułow, najzdolniejszy mąż stanu nowej Bułgaryi, pozbył się obłudnego kolegi.

Cankow, którego konspiracye przeciwko samodzielności kraju nie ulegały żadnej wątpliwości, poszedł na wygnanie do Rosyi. Karawełow nieco później, pod podejrzeniem nowych spisków, dostał się do więzienia. Żelazną ręką Stambułów tych anarchistów usuwał od spraw publicznych. Dopiero, gdy po ustąpieniu Stambułowa (w maju 1894), następca jego Stoiłow przeprowadził w sobraniu amnestyę, w pierwszych dniach stycznia 1895 roku, Cankow wrócił z Rosyi, a Karawełow opuścił więzienie.

Aby w normalnych stosunkach ludzie, tak skompromitowani, którzy nigdy nie reprezentowali żadnych stałych zasad politycznych, lecz za pomocą wszelkich intryg, podstępu i kłamstwa dobijali się posad, mogli ponownie odegrać rolę parlamentarną, a nawet stanąć na czele gabinetu — o tem nie może być mowy. Stosunki więc w Bułgaryi muszą być bardzo anormalne, jeżeli książę Ferdynand widział się zmuszonym powołać do steru koalicyę zwolenników Karawełowa i Cankowa.

W r. 1885, gdy Karawełow stał u zenitu swego publicznego zawodu, a nie był jeszcze odsłonił wszystkich wad swego charakteru, jeden z b. ministrów bułgarskich mówił nam o nim: „Jest to fanatyk, gotów podburzyć nietylko Rumelię, lecz także Macedonię, byle dopiąć celu swego; dyplomatyczne przestrogi i napomnienia nie wywierają na niego żadnego wpływu“.

Jaki to cel? Oczywiście zjednoczenie wszystkich Bułgarów pod dyktaturą Karawełowa. Że dążąc do tego celu, tak samo nie będzie się troszczył o dynastyczne interesa ks. Ferdynanda, jak nie wahał się poświęcić pierwszego księcia Bułgaryi, — to jest rzeczą prawdopodobną. Czy na starość okaże się przystępniejszym ostrzeżeniom dyplomatycznym? To teraz najważniejsza kwestya.

W każdym razie jest to optymizm przypuszczać, że zgoda Austryi i Rosyi zabezpiecza spokój na półwyspie bałkańskim. W roku 1875 istniało porozumienie trzech cesarstw (od r. 1872), a pomimo tego wybuchło powstanie w Hercogowinie, które niebawem ogarnęło cały półwysep bałkański. W r. 1885 wytworzyła się znowu entente cordiale pomiędzy dworami wiedeńskim a petersburskim, obwieszczona światu na zjeździe w Kromieryżu 25 i 26 sierpnia — a w 3 tygodnie potem wybuchło powstanie w Płodiwie!

Politycy à la Karawełow liczą zawsze na to, że, byle na półwyspie wybuchł rokosz, natychmiast wydobędzie się na jaw pokrywana zręcznie przez dyplomatów naturalna sprzeczność interesów Austro-Węgier a Rosyi, z czego oni skorzystają. Skorzystali z tego 1875 i 1885, aby nie wspominać o dawniejszych czasach, dlaczegóżby więc nie mieli powtórzyć próby?

Oczywiście być także może, że z doświadczeniem i wiekiem radykalizm i rzutkość temperamentu Karawełowa zwolniały, że wytrzeźwiał. Być też może, iż książę Ferdynand spodziewa się, że powołując Karawełowa do steru państwa, zdoła go tak samo ubezwładnić, jak książę Monaco — Rabagasa w komedyi Sardou. Tymczasem jednak zważywszy silne naprężenie, wywołane anarchią w Macedonii i pogłoskami o koncentracyi wojsk tureckich nad granicami Bułgaryi, nowy gabinet Karawełowa, jako specyalisty do wywoływania przewrotów, budzi powszechne obawy. *E. L.*

Zamówiona rozprawa.

W obrazie stosunków rosyjsko-niemieckich powstało w ostatnich czasach kilka ciemnych tonów, a wszystkie jakby z winy Niemiec. Cesarz Wilhelm podczas ostatniego pobytu w Anglii okazywał temu państwu więcej życzliwości, niż wymagała grzeczność gościa i polityczna konieczność. Jeżeli to omyliło Niemców, którzy wszyscy bez wyjątku zaczęli się domyślać, że się zanosi na jakiś polityczny związek ich państwa z Wielką Brytanią, to tembardziej mogło omylić inne państwa, a zwłaszcza Rosyę, niezmiernie drażliwą na punkcie wszystkiego, co może wzmocnić postawę jej „dziedzicznego wroga“, za jakiego ona uważa Anglię, kierowaną przez torysowski gabinet i to w dodatku taki, na którego czele stoi margrabia Salisbury, wytrwały przeciwnik wszystkich rosyjskich zamiarów od roku 1876, od konferencyi stambulskiej, która poprzedziła wojnę Rosyi z Turcyą. Po odwiedzinach Anglii przez cesarza Wilhelma nastąpiła z niemieckiej strony zapowiedź powiększenia ceł zbożowych w przyszłych traktatach handlowych, na czem oczywiście najbardziej ucierpi Rosya, której dyplomacya berlińska nie uprzedziła o tem, że się ta zapowiedź pojawi, co rzeczywiście mogło być uważane za brak względności. Wreszcie Niemcy, wspólnie z innemi mocarstwami, z wyjątkiem Francyi, zaprotestowały przeciw odrębnym układom Chin z Rosyą, co naturalnie było wymierzone przeciw ostatniemu z tych dwóch państw. Protest angielski nie mógł być niespodzianką dla gabinetu petersburskiego, bo Brytania zawsze rzuca kamień pod rosyjskie nogi; protest japoński łatwo się tłómaczy bardzo zrozumiałą obawą Japonii o jej własną przyszłość; protest amerykański był tylko teoretyczny, jako logiczne następstwo solidarności z mocarstwami w tych sprawach chińskich, które dla Stanów Zjednoczonych są obojętne; wreszcie protesty austryacki i włoski wynikały wyłącznie z trójprzymierzowej solidarności. Jeden więc tylko niemiecki protest mógł być zrozumiany przez Rosyę jako objaw pewnej nieżyczliwości i jako dowód politycznego zbliżenia się Niemiec do Anglii. Te fakty wzajemnie się tłómaczyły i wzmacniały — i tak właśnie powstały ciemne tony na obrazie stosunków rosyjsko-niemieckich. Zaczęło się już wytwarzać dość wyraźne zaniepokojenie, podsycone w dodatku wiadomością o konwencyi militarnej, którą w Petersburgu podpisali szefowie armii rosyjskiej i szef francuskiego sztabu głównego.

Trzeba było rozproszyć te cienie i wykazać, że się znalazły na obrazie bez żadnej słusznej racyi. Więc kanclerz hr. Bülow zamówił sobie interpelacyę. Nie ulega wątpliwości, że była ona zamówiona, bo raz, że wyszła z tych stronnictw (centrum i junkierskiego), z któremi rząd Rzeszy utrzymuje ścisłe stosunki i które nie krytykowały żadnego z przytoczonych wyżej faktów, a powtóre, że do tej interpelacyi izba poselska do takiego stopnia nie była przygotowana, iż nie mogła się wywiązać żadna krytyka kanclerskich oświadczeń.

Po prostu hr. Bülow uznał, że trzeba głośno na cały świat powiedzieć, iż „utrzymanie najprzyjaźniejszych stosunków z Rosyą jest niezachwianą podstawą polityki niemieckiej“ — i dlatego zamówił sobie interpelacyę. Mowa jego znana jest z wczorajszego telegramu, który tak dobrze ją streścił, że nie mamy nic do uzupełnienia. Czy zupełnie usunął cienie? — trudno powiedzieć. Na marginesie jego mowy możnaby nieraz napisać wyraz: „dlaczego?“, ale na te zagadnienia nie znajdujemy odpowiedzi, w całej dyskusyi, a można się domyślać, że kanclerz daćby jej nie chciał. Pozostaje więc tylko to najważniejsze, iż jakkolwiek było tydzień, czy dwa tygodnie, czy miesiąc temu, dziś dyplomacya berlińska uważa, że „utrzymanie najprzyjaźniejszych stosunków z Rosyą jest niezachwianą podstawą polityki niemieckiej“. Znaczy to, że w traktacie handlowym będą poczynione ustępstwa. Ale oprócz tego oświadczenie kanclerza jest jakby oznajmieniem, że pomimo swego protestu, Niemcy się zgadzają na odrębny układ Rosyi z Chinami. Z tej strony nic nie grozi.

Gabinet na schyłku.

Cała niemal prasa angielska zapowiada ustąpienie gabinetu margrabiego Salisbury z dwóch w ogóle ciekawych powodów, z których jeden przez analogię może być uważany za zapowiedź tego, co kiedyś będzie w Wielkopolsce. Jak w niej teraz, tak przed wielu laty w Irlandyi rząd pozbawił ziemi ludność miejscową; między tymi wypadkami zachodzi tylko ta różnica, że irlandzką ziemię rozdano angielskim lordom, a wielkopolską w małej części oddaje rząd niemieckim chłopom, resztę zaś zachowuje sobie jako dobra państwowe. Ta różnica nie wypada na korzyść stosunków, wytwarzanych w Wielkopolsce; owszem, w Irlandyi zostawiono ludowi znośniejsze warunki bytu, bo pozwolono mu dzierżawić od lordów ziemię, podczas gdy w Wielkopolsce lud jest zupełnie odsuwany od pracy na obszarach nabytych przez dwie rządowe komisye i jeden bank hakaty. W Irlandyi wytworzył się więc proletaryat chłopski, rewolucyjny, spiskujący ustawicznie, najgroźniejszy ze wszystkich podobnych proletaryatów, bo trudny do kontrolowania, nieskupiony w miastach, lecz rozlany po całym kraju, dyszący nienawiścią z każdej chaty, z każdego szałasu. Ale jest w Irlandyi jeden okręg, zwany ulsterskim, gdzie na gruntach lordowskich osadzano dzierżawców protestanckich angielskiego pochodzenia. To zupełnie tak, jak w Wielkopolsce, gdzie są obszary oddane niemieckim protestanckim chłopom. Ulsterczycy, jako anglikanie i Anglicy, zawsze byli wrogami katolickich Irlandczyków i zawsze pierwsi się sprzeciwiali wszelkim autonomicznym dążnościom Irlandyi. Mówiono, że pierwej ogień sprzymierzy się z wodą, niż Ulster z resztą Irlandyi. Ale to już przeminęło, odkąd Irlandczycy przenieśli swą walkę z Anglią z gruntu narodowego na ekonomiczny i zaczęli się domagać wykupna kosztem skarbu ziemi od lordów i oddania jej dzierżawcom na spłaty, — słowem, odrobienia tego, co Anglia niegdyś zrobiła dla wynarodowienia Irlandczyków. Ulstersey chłopi przymknęli do tego ruchu, chociaż temu Anglicy nie chcieli wierzyć. To samo kiedyś uczynią niemieccy koloniści w Wielkopolsce, bo płacą za kolonie 4%, a mają tylko 2¼; kiedy polski proletaryat rolny stanie się rewolucyjnym, spiskującym i zażąda od Prus ziemi, koloniści niemieccy z nimi pójdą. Deputowany ulsterski niedawny minister, najwybitniejszy i najbardziej w Anglii poważany prawnik p. Russel, wystąpił teraz ze swą frakcyą z rządowej większości, a uczynił to przy następującej okazyi: wódz Irlandczyków Redmond ponowił swój coroczny wniosek o wykupienie od lordów ziemi i oddanie jej chłopom. Russel wstał i rzekł: „Od lat dwunastu domagają się odemnie Ulsterczycy, abym przemówił za tym wnioskiem, lecz się opierałem, bo Irlandczycy chcieli rozbić jedność Brytanii, teraz zaś podaję im rękę i głoszę, że odtąd cała Irlandya jest w jednym obozie. Rząd powiada, że nie zrobi Irlandyi prezentu z 250 milionów funtów szterlingów — bo tyle będzie kosztowało wykupno od lordów ziemi — i woła: „nigdy!“ Ja wiem, co znaczy ministeryalne „nigdy“, bom jeszcze miesiąc temu zasiadał w gabinecie. Trzeba dać ludowi ziemię, jeżeli mamy zapobiedz rewolucyi, trzeba naprawić ten prawdziwie anarchiczny czyn, którym cały naród wydziedziczono. Dziś ten wniosek upadnie, ale nieraz jeszcze wróci i zwycięży“.

Powtarzamy, że Russel jest wielką powagą i człowiekiem bardzo szanowanym. Więc też gdy przyszło do głosowania nad wnioskiem Redmonda, zwykła rządowa większość, wynosząca 150 głosów, tak stopniała, że tylko dziesięciu głosami większości odrzucono wniosek, przeciw któremu oświadczył się cały gabinet. Z tak małą większością trudno rządzić.

Ale zaraz potem zaszedł drugi wypadek. Skrajny torys James Lowther wystąpił z większości z całą swą frakcyą, aby zwalczać gabinet i koniecznie go obalić, ponieważ stał się gabinetem rodziny lorda Salisbury. Rzeczywiście, trzeci syn margrabiego Salisbury, lord Cranborne jest sekretarzem stanu dla spraw zagranicznych; bratankowie margrabiego: Artur Balfour jest ministrem skarbu, brat jego Gerard Balfour — ministrem handlu, wreszcie lordem admiralicyi jest zięć margrabiego, hr. Selborne. Temu skupieniu tek w rękach jednej rodziny przypisują Anglicy wiele niepowodzeń politycznych w Afryce i Chinach, bo — powiadają — ci ministrowie nie są nimi z powodu swych zdolności, lecz dzięki pokrewieństwu z szefem rządu. Ten szef myśli i robi za nich wszystkich, a że jest już bardzo sędziwy, więc mimowoli zaniedbuje wiele rzeczy, a stąd wszystko idzie niedbale.

Powstaje tedy w parlamencie angielskim czwarte — oprócz irlandzkiego — stronnictwo, które się nazwało konserwatywnem. Ono zwalcza Salisburego, jak liberalne i radykalne, a w środku stoi jeszcze niby większość — stronnictwo unionistyczne. Pierwsze głosowanie może przekonać, że ono już jest mniejszością. I dlatego zapowiadają angielskie dzienniki ustąpienie gabinetu lorda Salisbury.

---

33)

KTO ZWYCIĘŻY?

POWIEŚĆ

przez

BLANKĘ HALICKĄ.

(Ciąg dalszy).

— Dokądże ty idziesz Ludko? — zapytał, udając, że nie zauważył przycinku.

— Wracam do domu; może odprowadzisz mnie przez kawałek drogi?

— Zrobiłbym to najchętniej, ale nie mam czasu. Obiecałem jednemu znajomemu, że o czwartej będę w cukierni Rehmana.

Roześmiała się ironicznie.

— A, w takim razie śpiesz się, bo ja właśnie przechodziłam tamtędy i tego twojego znajomego widziałam już przed cukiernią. Nie każ „temu panu“ czekać na siebie, to byłoby zbyt niegrzecznie!

Jego brwi ściągnęły się chmurnie.

— Cóż znaczą te docinki? Proszę, wytłómacz się jaśniej.

Ją zebrał nagle taki gniew na niego, że wybuchnęła szorstko i bez ogródek:

— Mój Władku, nie udawaj, że nie wiesz, o co chodzi, kiedy ja właśnie przed kwadransem spotkałam tam twoją piękną Laurę, tak starannie wystrojoną i wyfryzowaną, jakby dopiero wyszła z za wystawy sklepowej; widocznie czekała na ciebie. Nie chcąc opóźniać miłego „rendez-vous“, nie zatrzymuję cię dłużej, ale na pożegnanie powiem ci tylko to jeszcze, że robisz prawdziwe szelmostwo!

— Moja droga, miarkuj swoje zbyt dosadne wyrażenia, bardzo cię o to proszę!

— Mniejsza o moje wyrażenia i wogóle o moje złe czy dobre wychowanie; nie o nie teraz chodzi. Pewno, że nie miło ci usłyszeć gorżkiej prawdy, ale ja nie mogę już dłużej patrzeć na to, co się dzieje i nie mówić nic. Człowieku, opamiętaj się! Co ty robisz? Gdzie uczciwość, gdzie sumienie? Mając taką żonę, jak Hania, taką dobrą, ładną, rozumną i tak w tobie zakochaną, taki, jednym słowem skarb prawdziwy, czyż ci nie wstyd romansować z tamtą małpą?

Był tak wściekły, że zaledwo umiał się pohamować.

— Prosiłbym cię o jedno, moja Ludko, żebyś nadal była łaskawą nie mięszać się tak gorliwie w cudze sprawy; zaręczam ci, że nie wszyscy to lubią!

— Nie pytam się wcale, czy ci to przyjemne lub nie — odparła pogardliwie. — A tutaj wtrącać się mam pewne prawo, gdyż to ja niestety w znacznej części przyczyniłam się do twego małżeństwa, nie wiedząc jeszcze, jakie z ciebie ziółko; teraz więc czuję się do pewnego stopnia odpowiedzialną za nieszczęście tej biednej Hani, która dotąd jeszcze wciąż idyotycznie zakochana w tobie. Czyś ty wart tego, osądź sam? Ja, żebym miała takiego męża, tobym go oknem wyrzuciła razem ze wszystkiemi manatkami!

— Niewiele też ród męski straci na tem, że ślubowałaś staropanieństwo; z usposobieniem takiem miła byłaby z ciebie żonka! — śmiał się z przymusem, a drżąc aż cały z tłumionego rozdrażnienia. — Tymczasem proszę cię bardzo, żebyś choć raz w życiu pohamowała swój złośliwy język i rozsiewanemi plotkami nie ubliżała czci osoby, o której stanowczo przecież nic złego powiedzieć nie możesz!

Stała przed nim, mierząc go wzrokiem drwiącym, i ruszyła lekceważąco ramionami:

— Stanowczo? Zapewne, że nie. Nie zaprosiłeś mnie przecież jeszcze na świadka którejś z waszych schadzek.

— Milcz już, błagam cię, milcz raz — mówił cicho przez zęby, dusząc całą siłą wrzący w nim gniew. — Wiedz, że każdej chwili mogę dać ci najświętsze słowo honoru, że mylisz się zupełnie i że między mną i panią Cieszanowską nie było i nie ma nic złego.

Spoglądała na niego, kiwając głową z pogardliwem politowaniem; w końcu roześmiała się głośno:

— A więc jeszcze głupszy jesteś, niż myślałam, mój biedny Władku! Tyle zabiegów, tyle starań, i nic za to nie masz! Bezpłatny praktykant! To dla mężczyzny najsmutniejsza i najśmieszniejsza rola, jaka być może!

— A twoja przemowa bardzo stosowna — jak na pannę!

Machnęła ręką wzgardliwie.

— Ej! w moim wieku! Nie ma nic w świecie idyotyczniejszego, jak naiwność starych pudeł! Ja od dawna wyłamałam się z pod tych głupich przesądów. Nie mówiłam do ciebie jako panna, to najbiedniejsze w świecie stworzenie, które, by nie uchybić formom, musiałoby koniecznie ślepe być, głuche i nieme — mówiłam jako twój przyjaciel, jakby dobry kolega. Obrażasz się — dobrze, nie odezwę się nadal, ale to wiedz, myślałam doprawdy, żeś więcej wart. Znałam cię, żeś urwisz, jak wszyscy prawie mężczyźni, ale miałam przynajmniej za człowieka uczciwego, a tymczasem postępowanie twoje względem żony, to wstyd i poprostu łotrowstwo. No, a teraz śpiesz się, leć galopem do twojej fryzyerskiej lalki, bo za opóźnienie gotowa jeszcze dać ci odprawę!

Skłoniła mu się z ironiczną powagą i odeszła szybkim, zamaszystym krokiem, zostawiając go samego na środku drogi.

XII.

Nadszedł grudzień, a z nim rozpoczął się już na dobre zwykły ruch zimowego sezonu; kilkanaście rodzin, mających córki na wydaniu, przybyło do Krakowa na karnawał, pojawił się też liczny zastęp młodzieży, szukającej ożenienia, lub, co częściej się zdarzało, żony tylko jako koniecznego dodatku do pożądanego posagu.

Między przybyłymi znalazł się i Limski, który jesień całą spędził w Paryżu, a teraz, jak mówił, chciał po raz pierwszy przypatrzeć się karnawałowi w polskiem mieście.

Jeżeli jednak jaka przezorna mama, którą doszły były wieści, zapewne niemało przesadzone oddaleniem, o wielkim jego majątku, żywiła w głębi serca cichą nadzieję pozyskania go za zięcia, to zupełny spotkał ją zawód, gdyż znudzony, przeżyty kawaler, wcale nie objawiał matrymonialnych zamiarów, owszem, odrazu po swym przyjeździe wprzągł się do zwycięskiego rydwanu pięknej hrabiny Cieszanowskiej.

Gdy Raszyński po raz pierwszy spotkał go na five o'clock'u u niej, zaraz niemile tknęła go jego tam obecność, gdyż posądzał, i słusznie, że Limski jedynie dla błękitnych oczu Laury porzucił tyle przez siebie sławione rozkosze Paryża.

Zauważył też, że ona bardzo łaskawie przyjmować się zdawała wyraźne nadskakiwania nowo przybyłego, a ponieważ zdarzyło się, może przypadkiem, może z powodu liczniejszego, niż zwykle, zebrania, że sam dnia tego nie znalazł sposobności, aby mówić z nią inaczej, niż w ogólnej rozmowie, więc wyszedł stamtąd w tak złem usposobieniu, że wróciwszy do domu, nie przemówił do żony ani słowa, tylko zamknął się w swoim pokoju i do późnej nocy w nim się przechadzał niespokojny, rozdrażniony.

Nazajutrz jeszcze przed południem zjawił się u Laury i nie ochłonąwszy jeszcze z rozdrażnienia i zazdrości, dał je uczuć żywo pięknej pani.

Ale tem do reszty już popsuł swoją sprawę.

Ona w pojęciu swojem była istotą tak niezwykłą, tak czarującą, takim ósmym cudem świata, że każde spojrzenie, każdy uśmiech jej powinien być dla obdarzonego nim niezmierną już łaską i szczęściem; a tu, ten zuchwalec, którego od paru miesięcy tak wspaniałomyślnie zaszczycała swymi względami, śmiał krępować jej wolność, wyprawiać niesmaczne sceny zazdrości!

Nie, tego było już zanadto! Na gorzkie jego wymówki podniosła w górę swą śliczną głowę z dumą, godną królowej, i przymrużywszy pogardliwie oczy, oświadczyła mu, że wolno jej przyjmować w swoim domu kogo zechce i postępować jak się jej podoba, „a jeżeli pan z tego niezadowolony, to może pan przestać bywać u mnie“ — dokończyła zimno.

To była niemal odprawa, zerwanie. Jemu na te słowa pociemniało w oczach; on nie mógł tej kobiety stracić, nie mógł — wolałby ją zabić, niż oddać innemu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zwrot pomyślny.

Piszą nam z Wiednia, 6 marca:

Dzień 5 marca będzie pono stanowił historyczną datę w dziejach parlamentaryzmu austryackiego ostatniej doby. Dnia tego rozpoczęła się prawidłowa praca w Izbie poselskiej. Nibyto zupełnie zatarasowany wnioskami naglącemi i interpelacyami porządek dzienny, nagle stał się wolnym. Izba nietylko mogła przystąpić do „pierwszego czytania“ projektu o dostawie rekrutów, ale nadto w lot załatwiła tę sprawę. Prezydent mógł oznajmić odesłanie projektu do komisyi, która go załatwi jak najrychlej. W ciągu tygodnia uchwali go zapewne Izba posłów i zatwierdzi Izba panów, a zatem na termin (przed 15-tym marca) sprawa poboru rekrutów będzie załatwiona w normalny sposób. Rząd nie będzie zmuszony ani uciec się do § 14, ani też odesłać posłów do domu.

Przypuszczać, aby wszystkie dalsze projekta rządowe zostały załatwione w równie gładki sposób, jak wczoraj „pierwsze czytanie“ projektu o dostawie rekrutów, byłoby rzeczą zbyt śmiałą. Wczorajsza bójka i jej „bohater“ czeski socyalista Fressl, który usiłował wskrzesić tradycye obstrukcyjne z listopada 1897, dostatecznie świadczy o nagromadzonym w Izbie materyale palnym i — wybuchowym. Trzeba się przygotować na różne podobne wykolejenia. Ale zachowanie się klubu młodoczeskiego wobec czeskich secesyonistów, którzy, nie uznawając układów klubu z rządem i innemi stronnictwami, usiłują na własną rękę wywoływać burze i rozbijać parlament, — oznacza bardzo pomyślny zwrot, budzący najlepsze nadzieje. Posłowie młodoczescy nareszcie wyzwolili się z pod terroryzmu radykalnej prasy czeskiej, która jeszcze przedwczoraj wygłaszała komendę obalenia gabinetu p. Koerbera i rozbicia Rady państwa, jakoteż z pod kompromitującej solidarności narodowej z najmłodszymi „patryotami“ à la Klofacz, Sehnal, Fressl. To wyzwolenie się klubu młodoczeskiego dokonało się wczoraj wśród oklasków wszystkich poważnych stronnictw i rzeczywiście zasługuje ze wszech miar na uznanie.

Że rząd ułatwił Czechom zwrot ten, nie ulega wątpliwości. Że Czesi nie dokonali go bez zapewnienia sobie pewnych realnych — w właściwem znaczeniu wyrazu! — korzyści, łatwo się domyśleć. Posiadają oni bowiem w tym względzie wielką wprawę i wrodzoną zręczność! Jeżeli jednak odzywa się pytanie, jakie korzyści zapewniło sobie Koło polskie za swą gorliwą pracę około uruchomienia parlamentu? — to w tej chwili pytanie takie wydaje się nam mniej stosownem. Koło polskie zasadniczo pragnie przywrócenia prawidłowej pracy parlamentu. W tem wszyscy się zgadzają od Ekse. Jaworskiego, który niestety jest dotąd chory, aż do najmłodszych posłów, którzy po raz pierwszy zasiadają w Kole. Byle tylko parlament wyzdrowiał, to potem Koło polskie zawsze zdoła zabezpieczyć prawa i słuszne żądania kraju. Tymczasem zaś wczorajsze zajścia w Izbie mogłyby naszych secesyonistów włościańskich pobudzić do sumiennego rozważenia swego stanowiska w Izbie. Czy chcą nadal to za Kołem polskiem odgrywać, choć mniej brutalnie, rolę, którą po za klubem czeskim, a jak się pokazało wczoraj, przeciw temu klubowi, odgrywają Klofacz, Fressl itd., czy też, wstępując do Koła, złożyć chlubne świadectwo solidarności narodowej? Skoro teraz zanosi się na dodatnią pracę, a puste demonstracye mniej będą popłacały, jak w ostatnich 4 latach, secesyonistom naszym jedynie wstąpienie do Koła polskiego zapewnia możność pożytecznego i godnego wykonywania mandatu poselskiego.

Z wczorajszych rorpraw nad ustawą o rekrutach możnaby nawet wnosić, że zanosi się na bardzo spokojną pracę pozytywną. W dawniejszych latach zawsze dyskusya o tej ustawie przybierała wielkie rozmiary. Korzystała z tej sposobności opozycya, aby wytaczać wszystkie skargi nie przeciwko ministrowi obrony krajowej, ale przeciwko całemu gabinetowi. Wczorajsza dyskusya była niemal zupełnie wolną od tej cechy opozycyjnej. Właściwie tylko baron Malfatti skorzystał z tej sposobności, aby jeszcze raz wypowiedzieć oburzenie Włochów z powodu znanego listu p. Koerbera, który wskutek uchwał sejmu tyrolskiego i wyboru komisyi ugodowej, należy już do — starożytnej historyi! Wogóle wczoraj przy pierwszych rozprawach o projekcie rządowym pokazało się, że gabinet neutralny, nie opierający się na żadnej stronie Izby, nie wywołuje też systematycznej opozycyi żadnej strony. Tak samo projekta o podatku wódczanym, o inwestycyach, sprawa sieci kanałów itd. zupełnie są wolne od wszelkiej politycznej cechy stronniczej. Gdzie istnieje gabinet parlamentarny, tam każdy projekt rządowy, choćby wyłącznie rzeczowy, staje się mimowolnie kwestyą stronniczą. Neutralność gabinetu p. Koerbera zapobiega temu. Parlament zatem może przystąpić do pozytywnej pracy, nie irytowany żadnemi rywalizacyami i przesądami stronniczemi.

Rada państwa.

(Telegramy „Przeglądu“).

Wiedeń 7 marca. Wczorajsze posiedzenie miało przebieg spokojny. Próbował wprawdzie socyalista czeski p. Fressl urządzić jakąś nową borbę, ale mu się to nie powiodło, gdyż nie doznał z żadnej strony poparcia. Pierwszego czytania ustawy o podwyższeniu podatku od wódki jeszcze nie ukończono. Posiedzenie miało przebieg następujący: Rozpoczęto obrady o godzinie w pół do 4-tej po południu. Po załatwieniu wstępnych formalności, przystąpiono do porządku dziennego i prezydent udzielił głosu młodoczechowi p. Heinrichowi do ustawy o podatku wódczanym. Tymczasem p. Fressl zażądał głosu celem postawienia jakiegoś zapytania, na co mu prezydent odpowiedział, że nie może mu udzielić głosu, gdyż p. Heinrich ma już głos do porządku dziennego. Niezadowolony z tego Fressl próbował kilkakrotnie przemawiać, ale go zagłuszono. Rzucał się tedy i wykrzykiwał, ale ostatecznie nie mógł przeszkodzić obradom i musiał wreszcie zamilknąć.

P. Heinrich przemawiał przeciw przedłożeniu o podatku wódczanym i ubolewał nad tem, że wycofano je z Sejmów, jakkolwiek tego rodzaju sprawy ekonomiczne przedewszystkiem do Sejmów należą. Także sama ustawa jest — zdaniem mówcy — niestosowna, gdyż nakłada nowy ciężar na warstwy najuboższe, t. j. na ludność wiejską i robotników, którzy niestety dają najwyższy kontyngent konsumentów wódki. Zanim rząd postanowił nałożyć nowy podatek na ludność, powinien był zbadać, czy ludność ta jest wogóle zdolną do zniesienia jeszcze większych ciężarów. — W dalszym ciągu swej mowy poruszył p. Heinrich kwestyę zaprowadzenia premii za export wódki, porównywał stosunki przemysłu cukrowego i spirytusowego i wniósł rezolucyę, wzywającą rząd, aby dla popierania przemysłu gorzelnianego przeznaczył na premie eksportowe 3 do 4 proc. dochodów od podatku wódczanego, lub ryczałtową sumę przynajmniej 4 miliony koron rocznie.

Następny mówca p. Lemisch zgadza się z wywodami poprzednika o tyle, że i jego zdaniem działalność ekonomiczna powinna być więcej przeniesioną do Sejmów. Mówca wątpi, czy ten nowy podatek wódczany wystarczy na sanacyę finansów krajowych, oświadcza jednak, że będzie głosował za przedłożoną ustawą.

Po przemówieniu p. Lemischa zamierzał prezydent przystąpić do zamknięcia posiedzenia, wszelako p. Klofac zażądał głosu w kwestyi formalnej. Otrzymawszy głos, wytaczał p. Klofac rozmaite żale z powodu krzywd, wyrządzanych czeskim agraryuszom i narodowym socyalistom. Onegdejsze odmówienie głosu p. Zarworce było — zdaniem p. Klofaca — pogwałceniem regulaminu. Mówca nie stawia żadnego zapytania, bo to nie ma żadnej wartości wobec takiego prezydenta, który stale narusza regulamin.

P. Fressl wśród ciągłych przerywań Schoenererowców przemawiał po czesku. P. Hruby wygłosił również mowę po czesku.

P. Stein zapytuje, czy prawdziwą jest pogłoska, że minister rolnictwa zawarł układ z jakąś czeską firmą węglową, a nadto zapytuje, kiedy przedłożoną zostanie ustawa o skróceniu czasu pracy w górnictwie, tudzież, dlaczego na wczorajsze posiedzenie komisyi socyalno-politycznej nie przybył sam minister, lecz przysłał tylko swego urzędnika.

Prezydent przyrzeka zakomunikować ministrowi te interpelacye.

P. Brzorad zapytuje prezydenta, jakiem prawem polecił urzędnikom cenzurowanie interpelacyj i jak usprawiedliwi rozstrzygnięcie swoje w sprawie interpelacyj nie niemieckich. Prezydent oświadcza, że cenzurowaniem interpelacyj zajmuje się on sam, względnie obaj wiceprezydenci, a co do drugiego pytania powołuje się na swą odpowiedź dawniejszą. Na tem posiedzenie zamknięto. Następne odbędzie się dziś o godz. 3 po południu.

Na wczorajszem posiedzeniu pp. Merunowicz i Kolischer wystosowali do ministra handlu interpelacyę w sprawie drugiego samoistnego połączenia telefonicznego Wiednia z Krakowem i Lwowem, z połączeniem większych miast prowincyonalnych i przemysłowych w Galicyi i zapytali zarazem, co rząd zamierza uczynić dla usunięcia rozmaitych technicznych i administracyjnych wadliwości na linii telefonicznej Wiedeń-Lwów.

Wiedeń 7 marca. Wedle *Slavische Correspondenz*, ustanowiono już program prac Izby deputowanych na czas od 7 do 15 bm. Obejmuje on oprócz definitywnego wyboru prezydyum, pierwsze czytanie noweli do ustawy o podatku wódczanym, załatwienie ustawy o kontyngencie rekruta w drugiem i trzeciem czytaniu, tudzież pierwsze czytanie ustawy inwestycyjnej.

Wiedeń 7 marca. Komisya socyalno-polityczna obradowała wczoraj nad tem, w jaki sposób mają być traktowane przekazane tej komisyi wnioski poselskie. Wnioski te dzielą się na trzy grupy. Pierwsza obejmuje te wnioski, które domagają się skrócenia czasu pracy w górnictwie, druga wnioski w sprawie reformy zabezpieczenia robotników na wypadek słabości i kalectwa, doznanego w pracy zawodowej, oraz zaprowadzenia zabezpieczenia w razie starości i niezdolności do pracy, trzecia wreszcie grupa obejmuje wnioski, odnoszące się do zmiany przepisów ordynacyi przemysłowej, w zakresie ochrony robotników. W toku dyskusyi wskazał komisarz rządowy radzca Zechner na ten ustęp mowy tronowej, który odnosi się do socyalno-politycznych przedłożeń. Rząd ma zamiar przedłożenia te wnosić w Radzie państwa po kolei tak, że Izba już niebawem będzie mogła wziąć pod obrady także projekt ustawy o uregulowaniu czasu pracy w górnictwie. Na wniosek p. Grossa komisya wybrała dwa subkomitety i przyjęła wniosek br. Morseya, domagający się wezwania rządu w formie naglej i kategorycznej, aby jak najrychlej wniósł przedłożenie w sprawie ustawowego oznaczenia czasu pracy w górnictwie i zawiadomił komisyę, kiedy to napewne nastąpi.

Komisya wojskowa obradowała wczoraj nad kontyngentem rekruta, oraz nad odnoszącemi się do tego samego przedmiotu rozporządzeniami cesarskiemi wydanemi w latach poprzednich na podstawie paragrafu czternastego. W toku dyskusyi wyraził minister obrony krajowej jenerał Welsersheimb szczere zadowolenie z tego, że komisya objawiła rzeczowy interes dla spraw armii i wyraziła armii zasłużone uznanie. Odpowiadając na różne zapytania, podniesione w ciągu obrad, oświadczył minister, że co się tyczy ułatwień w spełnianiu obowiązku wojskowego, zarząd armii uwzględnia w ramach przepisów ustawy wojskowej te wszystkie stosunki, które na uwzględnienie zasługują. Ostatni rok obrony krajowej ma być powoływany na ćwiczenia wojskowe tylko w razie nieodzownej potrzeby. Minister zapowiedział rychłe uregulowanie taks wojskowych Co się tyczy zaprowadzenia nowej wojskowej procedury karnej, uwzględniającej nowoczesne wymagania, to zawisłem jest ono od zgody wielu czynników. Minister przyrzekł, iż będzie sprawę tę popierał, tem bardziej, że wprowadzenia procedury w powyższym duchu pragnie także zarząd armii. Co się tyczy kwestyi pojedynków, wykazywał minister, że przepisy o oficerskich radach honorowych nie kolidują wcale z ustawami karnemi. Radom tym honorowym należy zawdzięczać, że liczba pojedynków w armii jest coraz mniejsza. Pojedynki są następstwem braku należytej ochrony ze strony ustawodawstwa przed naruszeniem czci bliźniego i z tego powodu niepodobna ich zupełnie wykorzenić.

Komisya należytościowa odbyła wczoraj w obecności ministra skarbu Boehm-Bawerka posiedzenie i obradowała nad znanem rozporządzeniem cesarskiem, wprowadzającem nowelę, podwyższającą opłaty za przeniesienie własności. Po długiej dyskusyi, w której brali udział pp. Goetz, Rapaport, Ofner, Licht, Formanek i minister skarbu, uchwalono wybrać subkomitet z siedmiu członków i polecono mu, aby jak najrychlej przedłożył sprawozdanie. Minister skarbu oświadczył, że obniżenia należytości skarbowych należy zalecać tylko przy nowych budowlach lub domach przebudowywanych, przy których przenoszenie własności ma miejsce w krótkim stosunkowo czasie. Opusty należałoby w ten sposób unormować, że zamiast zwykłej należytości $4^0/_0$, opłacałoby się od takich domów tylko $2^1/_2{}^0/_0$. Termin, w ciągu którego musiałoby nastąpić drugie przeniesienie własności, należałoby oznaczyć na przeciąg trzech lat, aby przedsiębiorcy budowlani nie byli zbyt przynaglani do sprzedaży. Wskutek powyższych ułatwień skarb państwowy poniesie ofiarę w sumie 1,100.000 koron. W końcu swego przemówienia minister zwrócił się z prośbą do komisyi, aby przyjęła jego propozycye, w przeciwnym bowiem razie cała akcya mogłaby być udaremniona.

List do Redakcyi.

(W sprawie rozdawnictwa stypendyów przez Wydział krajowy).

Reprodukując w numerze 51 z dnia 2go marca br. w rubryce „Co i o czem piszą“ artykuł *Gazety Narodowej*, dowodzący patryotyzmu śp. biskupa tarnowskiego ks. Józefa Pukalskiego, przytacza *Przegląd* w punkcie 9, że śp. ks. biskup Pukalski ustanowił fundacyę dobroczynną ku wspieraniu uczniów gimnazyalnych i przeznaczył na nią, umierając 45.000 zł. i że wsparcia z tej fundacyi nadaje Wydział krajowy jako „stypendyum Pukalskiego“. Przy tej sposobności wspomina autor tej korespondencyi, że powinno się pisać ze czcią należną: „stypendyum śp. biskupa ks. Pukalskiego“.

Mając właśnie przed sobą ogłoszenie konkursu z dnia 18 października 1900 l. 68212, konstatujemy, że w nagłówku ogłoszenia podano wyraźnie: „z fundacyi śp. ks. biskupa Józefa Alojzego Pukalskiego“, to też o tyle odnośny punkt artykułu należałoby sprostować, gdyż Wydział krajowy, jak się z tego okazuje, postępuje bez zarzutu.

Nie od rzeczy będzie uzupełnić jednak wiadomość o tej fundacyi w tym kierunku, że przeznaczoną ona jest także dla uczniów pochodzących ze Szląska, z tem jednak ograniczeniem, że mogą je otrzymać tylko tacy uczniowie na Szląsku urodzeni, którzy przyznają się do narodowości polskiej.

Fundator wyraźnie sobie zastrzegł to przyznawanie się do narodowości polskiej ze strony kompetentów, a to podnieść należało jako bardzo wyraźny dowód szczerze polskich uczuć śp. ks. biskupa Pukalskiego. Skoro zaś mowa o tych stypendyach, należałoby przy tej sposobności poruszyć jeszcze jedną sprawę zasadniczego znaczenia. Stypendya fundacyi ks. biskupa Pukalskiego są, według brzmienia fundacyi, przeznaczone dla ubogich a pilnych uczniów wyznania katolickiego, uczęszczających do jakichkolwiek szkół publicznych, w obrębie Królestwa Galicyi i Lodomeryi, wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, lub Księstwa Szląskiego, lub urodzonych w jednym z tych krajów. Wyraźnie jednak dodaje fundator, a *przyznających się do narodowości polskiej*. Zdaje się, że nie można być niepewnym pod tym względem, jaką była wola fundatora, czy chciał on, aby grosz przez niego zaoszczędzony odmawianiem sobie wszelkich przyjemności i wygód, szedł na popieranie młodzieży polskiej, czy też miał się dostawać komukolwiek bez względu na jego narodową przynależność, choćby może i stylizacya aktu fundacyjnego — bo ten nie jest nam znany w dosłownem brzmieniu — nie zupełnie była jasna.

Nie mamy wprawdzie pod ręką wykazu, w czyjem używaniu są obecnie wszystkie stypendya z tej fundacyi pochodzące, ale z ogłoszeń o nadaniu stypendyów wiadomo, że Wydział krajowy nadaje te stypendya także uczniom obrz. gr. kat., a więc Rusinom. Były inne nieco stosunki w czasie, kiedy ks. biskup Pukalski fundował stypendya; nazywało się jeszcze wtedy, że Rusini są inni tylko „gente“, ale „natione Poloni“, to też fundator nie uważał za rzecz potrzebną wyraźnie i tu dodać warunku, jakim ograniczył kompetentów pochodzących ze Szląska Dziś rzeczy stoją już bardzo jasno; wszak według zdania Rusinów, Polacy w Galicyi wschodniej są ludźmi cudzymi, a ich uczucia dla Polaków są aż nadto dobrze znane, to też możnaby się zapytać, na jakiej podstawie Wydział krajowy udziela tych wsparć ludziom, nietylko nie przyznającym się do narodowości polskiej, ale wprost wrogie względem niej zajmującym stanowisko? Czyż było zamiarem zacnego patryoty ks. biskupa Pukalskiego działać w ten sposób dla podniesienia swego narodu, że popiera się i wychowuje dla niego coraz więcej wrogów i wzmacnia się ich stanowisko?—Zdaniem naszem jest to urąganiem z uczuć patryotycznych ks. biskupa Pukalskiego i jeszcze jednym dowodem na to, że ten zacny kapłan nietylko za życia nie znalazł uznania dla swej patryotycznej pracy, ale jeszcze z poza grobu patrzyć się musi na to, jak ci, których mianował wykonawcami swej woli, nie chcą tej woli zrozumieć i wypaczają zupełnie jego najlepsze i najszlachetniejsze zamiary.

Odmładzanie starych drzew owocowych.

Stare drzewa owocowe, jeżeli nie rodzą, albo mało lub nędzny owoc wydają — można odmłodzić i do dobrego owocowania doprowadzić. Że wspomniane drzewa nie należycie rodzą, pochodzi to ztąd, że w gałęziach pewna część zdrojów pozasychała, któremi soki przechodziły do pąkówek; więc chociaż na wiosnę drzewo kwitnie, kwiaty nie otrzymują dostatecznego przypływu soków, nadzieja owocowania pełznie na niczem. Zdroje zasychają ze starości, ale głównie z powodu nie wyrzynania zbytnich gałęzi, niedbałego oczyszczania drzew, oraz nie zasilania korzeni; w takim razie drzewo coraz więcej słabnie i staje się nieużytecznem. Ale jeżeli pień i konary drzewa okazują jeszcze fundusz do życia, to można sprawę poprowadzić na dobrą drogę przez użycie następującej operacyi:

Wszystkie gałęzie czyli całą koronę drzewa gładko oberznąć, pozostawiając tylko w kształtnej formie pewną ilość konarów. Ile zostawić konarów i jak długie, to zależy od układu drzewa, w każdym razie należy konary przyrzynać tuż przy pąkówkach, tj. żeby na końcu konara była pąkówka, albo przy jednorocznych pędach, trafiających się na konarach. Pobudzone konary przez usunięcie gałęzi będą więcej wypuszczać takich pędów, a z tych powstanie nowa korona. Słabsze pędy wyrzynać, zostawiając tylko mocniejsze pędy, i utrzymać je odpowiednio, żeby utworzyła się wygodna korona do owocowania. Rany na konarach, powstałe od obrzynania gałęzi, ostrym nożem wygładzić i hermetycznie zasmarować zwyczajną maścią ogrodową, żeby powietrze nie dochodziło, a zagoją się wkrótce. Pień drzewa i konary, jak się samo przez się rozumie, czysto oskrobać.

Jak górną koronę w gałęziach, tak dolną koronę w korzeniach trzeba odmłodzić w ten sposób: Na około pnia w odległości $1-1^1/_2$ metra, zależy to od szerokości górnej korony, zregulować ziemię 1 metr głęboko i 80 cm. szeroko, a natrafiane korzenie gładko obrzynać; nacięcia się zaleją i będą wypuszczały gęsto drobne ssące korzenie. W czasie regulowania zmieszać funt kainitu i funt tomasówki i tem ziemię przesypać.

Ktoby chciał jeszcze lepiej dogodzić drzewu, to zamiast regulówki, wszystką ziemię wyrzucić na wierzch, a powstały stąd rów wypełnić ziemią z pomiędzy drzew, biorąc tylko wierzchni, urodzajny sztych; w to miejsce zaś rozrzucić ziemię z rowu wyjętą.

U drzew, które nie byłyby zdolne znieść podwójnej operacyi równocześnie, trzeba tę sprawę rozłożyć na dwa razy, w pierwszym roku oberznąć korzenie, a na drugi rok gałęzie. Są także drzewa, co same wypuszczają liczne pędy na konarach; to dowodzi, że te drzewa mają silne korzenie, a tylko w górnej koronie pewna część zdrojów pozasychała, w takim razie operacya w korzeniach nie potrzebna; swoją drogą górną koronę oberżnąć, a z pozostałych pędów na konarach, wytworzyć nową koronę, jak powyżej już wspomniałem. — Powyższy opis jasno wykazuje, że w ten sposób odmłodzone drzewa muszą dobrze rodzić.

Gdzie dużo drzew, potrzebujących tej operacyi, a siła robocza skąpa, to radzę tę pracę podzielić na lata i co drugie, trzecie lub czwarte drzewo obrobić; lepiej po mału dążyć do celu, za to wiernie wykonać pracę.

Tak samo utrzymanie sadów owocowych powinno być na lata podzielone i co roku pewną ilość drzew starannie wyrznąć i oskrobać; ziemię na korzeniach trzeba każdego roku przekopać i namierzwić w jesieni zaraz po zebraniu owoców; gdzie trudno o mierzwę, to kainit z tomasówką zupełnie wystarczy, podsypując równo przy kopaniu.

Ileż to nasłyszałem się narzekań, że sady nie opłacają się. Naturalnie, kto zaniedbuje sad i „po macoszemu“ obchodzi się z nim, ten nie może żądać wielkich korzyści; toć i zboże, źle uprawiane, nie daje korzyści. Ale jeżeli sad będzie z pewną znajomością należycie utrzymywany, to sowicie opłacać się będzie.

Również narzekania, że ludzie kradną owoce, bo nie mają swoich owoców; trzeba więc dążyć do tego, żeby ludzie w swoich ogrodach mieli drzewa owocowe, to prędzej uszanują cudzą własność.

Dawniej w innych krajach ludzie także kradli owoce, dzisiaj już należy to do wyjątków, bo sadownictwo rozpowszechnione i ten, co obrabia chociażby najmniejszy kawałek ziemi, ma na niej także drzewa owocowe, to go nawet więcej przywiązuje do swego zakątka i wyrabia w nim lepszy charakter. Gorąco polecam racyonalne utrzymywanie sadów owocowych i rozpowszechnianie nowych, bo to z wielu stron bardzo użyteczna i złotodajna gałąź produkcyi ziemnej.

Z izby sądowej.

Brzeżany, 6 marca.

(O gwałt publiczny).

Przed tutejszym zwykłym trybunałem toczyła się rozprawa przeciwko 36 włościanom z Słobody bukaczowieckiej z wójtem na czele o zbrojny napad na dwór, w celu wymuszenia groźbami i gwałtem wydania krowy, która pasła się na pastwisku dworskiem, a którą kazał zająć rządzca dóbr bukaczowieckich, p. Rozborski. Dwudziestu włościan skazano na karę aresztu lub więzienia od ośmiu dni do czterech tygodni, resztę uwolniono.

* * *

Kraków, 6 marca.

(Wyrodny ojciec).

Sąd przysięgłych sądził dzisiaj Jana Dosia stróża, oskarżonego o znęcanie się nad swem $2^1/_2$-letniem dzieckiem, które wskutek nieustannych srogich katuszy umarło. Dobił je Doś uderzywszy silnie w główkę. Przy obdukcyi sądowo-lekarskiej znaleziono na ciele biednego chłopaka niezliczone mnóstwo sińców, pręgów od rzemienia, zadraśnięć, a nawet brak mu było jednego ucha, które Doś, człowiek zwyrodniały i pijak, dziecku w pasyi oderwał. Po przeprowadzonej rozprawie trybunał skazał Dosia za zbrodnię zabójstwa na dwanaście lat ciężkiego więzienia.

KRONIKA.

Lwów 7 marca.

Dr. Bobrzyński, wiceprezydent krajowej Rady szkolnej, powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

Wiadomości urzędowe. Minister skarbu zamianował koncepistę ministeryalnego w ministerstwie rolnictwa dra Romana Moraczewskiego koncepistą ministeryalnym w ministerstwie skarbu. — Prymaryuszem szpitala św. Łazarza w Krakowie na oddziale chorób skórnych w miejsce ś. p. prof. Zarewicza, Wydział krajowy zamianował dra Eugeniusza Borzęckiego, lekarza z Krakowa.

List p. Pieńczykowskiego do dra Kosa, o którym p. Kos doniósł nam onegdaj, że go nie otrzymał, doszedł pocztą napowrót do rąk p. Pieńczykowskiego w dniu wczorajszym z własnoręcznym dopiskiem p. Kosa: „wird nicht angenommen“. Z daty zwrotu listu widać, że odesłanie go musiało nastąpić dopiero wtedy, gdy treść jego była już ogólnie znaną.

Koncert. Cezar Thomson da jeszcze jeden koncert we Lwowie w niedzielę 10 marca.

Wielkopostna misya ludowa dla wszystkich stanów w kościele OO. Jezuitów we Lwowie rozpocznie się w sobotę 9 bm. o godz. $5^1/_2$ wieczorem i trwać będzie przez ośm dni, tj do 17-go bm. Codziennie wygłoszonych zostanie pięć kazań, a mianowicie o godz. 5 rano, 9-tej, 11-ej, 4-tej i 6 tej wieczorem. Nazajutrz po misyi w tym samym kościele rozpoczną się konferencye rekolekcyjne ks. St. Załęskiego wyłącznie dla inteligencyi męskiej. Będą one trwały od 18 do 23 bm. Początek codziennie o godz. 7 wieczorem. Treść konferencyj jest następująca: I. Cywilizacya pogańska a cywilizacya chrześcijańska. Człowiek natury a chrześcijanin. II. Duchowość i nieśmiertelność duszy. Nadnaturalny jej porządek i przeznaczenie. III. Boskość Chrystusa Pana i Jego instytucyi Kościoła. IV. Chrystus zbawia człowieka i ludzkość przez instytucyę swoją Kościół. Sceptycyzm, aberracye i błędy XX wieku. V. Obowiązki człowieka, chrześcijanina, obywatela. VI. Praktyczne wnioski z prawd powyższych. Wstęp za biletami bezpłatnymi, których dostać można w księgarniach Seyfartha i Gubrynowicza.

Rada m. Lwowa postanowiła wczoraj, że otwarcie wodociągu miejskiego odbędzie się pojutrze, tj. w sobotę. Następnie uchwaliła Rada pobierać w roku bieżącym podatek wodociągowy od lokatorów, względnie używających wodę, w wysokości $5^0/_0$ od sprawdzonego czynszu, tj. według najwyższej, dozwolonej przez ustawę wodociągową skali. Przyjęła też rezolucyę p. Rawera, ażeby dopóki właściciele domów nie zaprowadzą w realnościach swych wodociągów, obowiązek płacenia podatku wodociągowego ciążył wyłącznie na właścicielach realności, a nie na lokatorach, — jakoteż wniosek prof. Dzieślewskiego, ażeby magistrat wypracował projekt noweli do ustawy wodociągowej z postanowieniem, że w budynkach publicznych, tj. rządowych, krajowych i gminnych, płacić się ma za wodę według zabudowanej przestrzeni, a nie według wodomierza, gdyż budynki te zajmują wiele miejsca, a zużywać będą bardzo mało wody, wskutek czego dochód gminy z tych budynków byłby znacznie mniejszy, niż preliminowano.

Historya z rewolwerem. Onegdaj po południu na rynku, koło sklepu Dymeta, idącemu tamtędy słuchaczowi filozofii p. D. wypalił w kieszeni rewolwer; kula przebiwszy ubranie, utknęła w chodniku. Sprowadzonemu na policyę p. D. rewolwer odebrano i skazano go na grzywnę za niedozwolone noszenie broni palnej. Wczoraj zgłosił się on do policyi z doniesieniem, że na ulicy Wagilewicza napadły go w południe o pół do 2 jakieś dwa zamaskowane indywidua i chciały obić. Według opowiadania p. D., skończyło się na zelżeniu go, dzięki przechodniom, na widok których napastnicy umknęli. Opowieścią tą poparł p. D. swe podanie o pozwolenie noszenia rewolweru, bo — jak mówi — ma to być zemsta na nim ze strony niejakiego p. Z., suplenta gimnazyalnego, z którym dawniej wspólnie mieszkał, a obecnie jest z nim poważniony. Cała ta tajemnicza historya wyglądała raczej na wymysł człowieka, chorującego na manię prześladowczą, niż na prawdę. Istotnie to potwierdziło się. Wczoraj wieczorem koło godziny 9-tej przyszedł p. D. do hotelu Stadtmüllera przy ulicy Krakowskiej, usiadł przy stole i strzelił ale nie do siebie, lecz po za siebie i trafił w piec, który uszkodził. Na odgłos strzału zbiegła się służba hotelowa, a ponieważ zastała go leżącego na łóżku, przeto w pierwszej chwili myślano, że jest ranny i wezwano telefonem stacyę ratunkową i policyę. Pogotowie stacyi powróciło z niczem, zaś studentem, najwidoczniej obłąkanym, zajęła się policya. Na inspekcyi zeznał D., że jest bardzo roztargniony, że napadają nań ustawicznie jacyś zamaskowani, i że mu się z tego powodu życie sprzykrzyło, ale że nie miał zamiaru odebrać sobie życia. Nieszczęśliwym zajął się komisaryat.

Skaleczenie cesarza Wilhelma. W Bremie zdarzył się wczoraj następujący wypadek: Kiedy cesarz Wilhelm, opuściwszy piwnicę ratuszową, jechał powozem na dworzec, rzucił jakiś człowiek za powozem kawałek żelaza, który drasnął cesarza lekko w policzek. Policya aresztowała go natychmiast; podał on, że jest robotnikiem i nazywa się Dietrych Weiland. Jest on epileptykiem, a na zadawane mu pytania odpowiadał bezładnie. Wypadek ten nie wywołał żadnej przerwy w podróży cesarskiej.

Uroczystość otwarcia wodociągów we Lwowie rozpocznie się w sobotę o godz. 10 rano nabożeństwem, które w Archikatedrze łacińskiej odprawi ks. prałat Lenkiewicz. Po nabożeństwie uczestnicy uroczystości udadzą się na plac Maryacki, gdzie jeden hydrant będzie dekorowany. Ks. prałat Lenkiewicz go poświęci, poczem prezydent miasta ogłosi wodociąg za otwarty; po prezydencie przemawiać też będzie reprezentant świata lekarskiego.

Trybunał administracyjny skazał tymi dniami byłego starostę nadwórniańskiego Haleckiego na 1000 koron grzywny za swawolne wniesienie do tego trybunału zażalenia przeciw wymiarowi podatku osobisto-dochodowego. P. Halecki przegrawszy w krajowych instancyach rekursa swoje przeciw wymiarowi podatku osobisto-dochodowego, udał się jeszcze do trybunału administracyjnego w nadziei, że on mu obniży podatek, tymczasem, jak wspomnieliśmy wyżej, trybunał ten nietylko nie zniżył mu podatku, lecz ukarał go jeszcze w dodatku grzywną 1000 koron, uzasadniając tę karę tem, iż zażalenie p. Haleckiego jest lekkomyślne, napastliwe i zawiera zmyślone argumenta i że nękanie władz takimi rekursami jest swawolą.

Konkursa rozpisują: Dyrekcya poczt i telegrafów na posadę pocztmistrza II klasy 2-go stopnia w Kozłowie z ryczałtem 1.600 K. na posłańca konnego i służącego, — oraz na posadę ekspedyenta III klasy 4-go stopnia w Romanówce z ryczałtem 1378 K. na jazdę posłańczą i służącego; termin do 20 bm. — Sąd powiatowy w Niemirowie przyjmie zaraz pisarza z płacą miesięczną 50 K.

W sprawie bezrobocia, a głównie zastoju budowlanego we Lwowie, wywołanego nowelą o taksach przenośnych, odbyli wczoraj delegaci lwowskich stowarzyszeń budowniczych, majstrowie murarscy, ciesielscy i kamieniarscy, jakoteż robotnicy budowlani, zgromadzenie, na którem postanowiono udać się w deputacyi do parlamentu i do ministrów z prośbą o usunięcie szkodliwej dla ruchu budowlanego noweli. Do deputacyi tej wybrano pp.: Jana Lewińskiego, Alfreda Kamienobrodzkiego, Stanisława Deca, Michała Makowicza, Hipolita Śliwińskiego, Maksymiliana Szpondrowskiego, oraz kilku robotników.

Zuchwały opryszek. Wczoraj przed godziną 7-mą wieczorem włamał się do zamkniętego pomieszkania dr. Antoniego Barańskiego przy ulicy Chorążczyzny l. 24 zawodowy złodziej-włamywacz, Leopold Fröhlich i począł rozbijać biurko, w którem szukał pieniędzy. Atoli przy operacyi tej zaskoczyło go przyjście prof. Barańskiego. Fröhlich chciał umknąć, lecz dr. Barański zastąpił mu drogę. Złodziej począł się z nim mocować, i wreszcie wyrwał się i uciekł. Na schodach chciano go zatrzymać, lecz opryszek dobył wielkiego zbójeckiego noża i utorował sobie drogę Dopiero w ulicy Cytadelnej zdołano go schwytać i odstawiono na policyę. Znaleziono przy nim wiele kunsztownych witrychów i wertheimowskich kluczy. Fröhlich niedawno odbył karę pięcioletniego więzienia za kradzież.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Piątek 8 marca. W szkole im. Staszica, Skarbkowska 45. Godzina 7—8. L. Przysiecki: „Stanowisko Nietzschego w współczesnym ruchu filozoficznym. Wstęp. Życie Nietzschego“.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi. Niedziela 10 marca. W Drohobyczu: prof. K. Eliasz: „O kometach i meteorach“. — W Przemyślu: prof. dr. F. Romer: „Rozwój i stan obecny światowej produkcyi górniczej“. — W Samborze: prof. T. Wasylewski: „O gwiazdach“. — W Sta-

nisławowie: prof. P. Bryła: „Dążności do reformy społecznej w okresie Jagiellonów". — W Stryju: dr. P. Kuczera: „Przyczyny i szerzenie się gruźlicy". — W Tarnopolu: prof. W. Schreiber: „Rozwój biologii w XIX wieku". — W Złoczowie: dr. J. Bühn: „Pogląd na zdobycze naukowe XIX stulecia".

Polowanie w Poturzycy. W kniejach ordynacyi poturzyckiej, na obszarze dziesięciu tysięcy morgów, odbyły się wspaniałe łowy na dziki, kozły i lisy. Trwały one przez 5 dni, a to: od 24 lutego do 1 marca włącznie. Polowano w dwudziestu dwie strzelb w 4 rewirach ordynacyi, to jest w Poturzycy, Skomorochach, Pozdzimierzu i Radwańcach i w piątym rewirze kniei tartakowskiej, w której pozwolenia polowania udzielił gościnnie właściciel Tartakowa, Zbigniew hr. Lanckoroński. Oprócz samego gospodarza ordynata Tadeusza hr. Dzieduszyckiego, wzięli w nich udział: Henryk Sienkiewicz, autor „Gwiazdy Syberyi" Leopold hr. Starzeński, Witold ks. Czartoryski, ks. Andrzej Lubomirski, hr. Jan Grudziński i hr. Adam Sierakowski, obaj z poznańskiego, hr. Stanisław Żyberg Plater, Juliusz hr. Tarnowski z Chorzelowa i Juliusz hr. Tarnowski z Byszowa, Stanisław hr. Stadnicki z Kryswic, Zdzisław Szyrgalski, marszałek rady powiatowej krakowskiej dr. Paszkowski, Wincenty Kruszewski z Chorobrowa, Stanisław Nowakowski i Raczeński. Łowy prowadzili pp. Fabiański, pełnomocnik i Leon Galiński, nadleśniczy ordynacyi. Ogółem zabito 36 dzików, 20 rogaczy i 2 lisy; mała ilość zabitych rogaczy tem się tłómaczy, że w każdym miocie, aby nie płoszyć zwierzyny, strzelano na początku jedynie do dzików, wobec czego kozły i lisy przechodziły bez strzału. Łowy budziły tem większe zainteresowanie, gdyż ks. Witold Czartoryski przywiózł z sobą sforę ogarów i tem na przemian z pogonką brano dziki. Między innymi ks. Witold Czartoryski, dopadłszy przy pomocy psów jednego dzika, zabił go kordelasem, a drugiego jego strzelec. Sienkiewicz i w roli nemroda trzymał się dzielnie, gdyż zabił 3 dziki, 1 kozła i 1 lisa. Śniadanie myśliwskie podano w kniei staropolskim zwyczajem na saniach, okrytych deskami, na których ustawione staroświeckie stylowe myśliwskie puzdro z nalewkami i zimną przekąską. Po polowaniu cała drużyna wracała na obiad myśliwski do pałacu w Poturzycy, gdzie spędzano miłe wieczory, omawiając szczegóły i epizody polowania, a hr. Leopold Starzeński odczytywał i deklamował z pamięci cykl swych nieznanych gawęd myśliwskich, z których ze szczerym humorem i werwą myśliwską wygłoszony utwór o „Starościcu i jego córce" zyskał ogólny aplauz. Dnia 2 marca w południe z dworca kolei w Sokalu odjechała drużyna myśliwska, unosząc miłe i wdzięczne wspomnienia tak staropolskiej gościnności gospodarza, jak też pięknych łowów.

Uczczenie p. Gałęzowskiego. Z Paryża donoszą, że dnia 3 bm. przyjaciele i koledzy pułkownika Józefa Gałęzowskiego urządzili mu gorącą owacyę z okazyi, iż rząd francuski w uznaniu jego 35-letniej zaszczytnej służby w francuskiem Towarzystwie kredytowem ziemskiem ozdobił go krzyżem legii honorowej. Członkowie kolonii polskiej, podzielając radość z powodu tego odznaczenia, ofiarowali mu brylantowy krzyż oraz adres z licznymi podpisami. P. Wacław Gasztowtt w przemówieniu swem podniósł zasługi solenizanta w pracy dla paryskiej kolonii polskiej, dla szkoły batignolskiej, instytucyi „Czci i chleba", jakoteż dla muzeum raperswylskiego. Poetka Seweryna Duchińska nadesłała na tę uroczystość piękny wiersz gratulacyjny.

Wojciech Gerson, zmarły niedawno nestor polskich malarzy, znakomity zarówno jako twórca, jak i jako pedagog malarstwa, urodził się w Warszawie dnia 1 lipca 1831 r. z rodziny, która oddawna przeniosła się do Polski z Francyi. Po ukończeniu szkół średnich, już jako utalentowany rysownik kształcił się w szkole Sztuk pięknych i już wtedy, w czasie wolnym od nauki, badał zabytki historyczne, gromadził je skrzętnie, badał lud i jego stroje i ukochał całą duszą ziemię polską, dzieje jej i jej przyrodę, która stała się niewyczerpanem źródłem do najpiękniejszych i najtrwalszych dzieł zmarłego artysty. W okresie tym wydał „Ubiory ludu polskiego," poczem wyjechał do Petersburga, do akademii sztuk pięknych, którą ukończył z odznaczeniem. Po swoim powrocie przez kraj, do sztuki w Warszawie zależnie kierowała; nie było ani jej ogniska — ani o sztuce też nikt nie wiedział. Były talenty — ale należało je urabiać, należało stworzyć sztukę polską, ażeby dowiedziano się w Europie i poznano, że i na tem polu duch polski pracuje i olśniewa swoją twórczością.

O tem podniesieniu, a raczej stworzeniu sztuki polskiej marzyli współcześnie prawie Gerson i Kossak. Nie było wtedy jeszcze Matejki, ani Grottgera — była to epoka, w której miała się dopiero narodzić sztuka z zaważoną nieco indywidualnością swoją na szali rozkwitu sztuki europejskiej.

Po kilkunastomiesięcznym pobycie w Paryżu, Gerson wrócił do Warszawy, otworzył pracownię i z gronem wytrwanych artystów utworzył Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych, dążące do rozwoju malarstwa rodzimego i do rozbudzenia zamiłowania w społeczeństwie polskiem do sztuki, które znało dotąd przeważnie z dzieł obcych. Mniej więcej w tych samych czasach nastąpił przełom w malarstwie polskiem: w Krakowie geniusz Matejki zaczął już olśniewać dziełami swojemi i wywierać ogromny wpływ na tamtejsze koła artystyczne.

Za inicyatywą Gersona stanął w Warszawie pałac sztuk pięknych, on też kierował „Salonem" na Nowym Świecie, on redagował wydawnictwa artystyczne, on był wreszcie, gdzie należało sztukę polską dźwignąć.

Twórczość artystyczna Gersona była bardzo obfita i wielostronna. Najbardziej znane są jego obrazy w zakresie malarstwa historycznego, jak: Wanda, Krzyżacy, Królowa Jadwiga, Łokietek na wygnaniu, Chrzest Litwy, Zygmunt August, Widmo Barbary, Sobieski, Bolesław Krzywousty, Kazimierz i Aldona i cały cykl wielkich płócien, odtwarzających postacie i ważne wypadki dziejowe. Równie wybitne były jego prace w zakresie malarstwa rodzajowego i krajobrazowego, wykończone z wielką starannością. Nadto rysował w zakresie malarstwa religijnego, rodzajowej treści, ilustrował mnóstwo pism warszawskich, jak *Kłosy, Tygodnik ilustrowany, Tygodnik powszechny, Wieniec* i inne, wreszcie ozdobił pięknemi ilustracyami „Maryę" Malczewskiego, „Pana Tadeusza" i wiele innych książek. Nie można również pominąć działalności Gersona, jako publicysty. Często bardzo brał głos w *Kuryerze Warszawskim* lub w innych czasopismach, pisał o sztuce i jej potrzebach.

Jako profesor malarstwa, wykształcił Gerson takich znakomitych artystów, jak Chełmoński, Wyczółkowski, Kotarbiński i inni.

Celem uczczenia pamięci zgasłego artysty ma być wkrótce w Warszawie urządzoną wystawa wszystkich jego prac malarskich.

Cesarz Wilhelm wygłosił tymi dniami przy odjeździe wojsk przeznaczonych do Chin dla zluzowania wracających stamtąd żołnierzy, następującą mowę: „Żołnierze! Jedziecie teraz w obcy kraj, który przez wypadki ostatnich miesięcy doświadczył na sobie, co znaczy niemiecka karność, niemiecka waleczność i niemieckie męstwo. Cudzoziemiec dowiedział się, co to znaczy obrażać niemieckiego cesarza i jego żołnierzy. Udzieliliśmy naszemu wrogowi poważnej nauki, a wszystkie narody dowiedziały się, jak niemieccy żołnierze walczą, zwyciężają i umierają. Wszyscy nauczyli się szanować naszą sztukę wojenną i wyćwiczenie żołnierza. Pokażcie i wy na obczyźnie należytą karność, posłuszeństwo, męstwo i wszelkie dobre przymioty ducha i ciała. Starajcie się o to, by chwała ojczyzny rozeszła się po całej ziemi, by herbowe tarcze armii i marynarki pozostały nienaruszone a niemieckie chorągwie niesplamione. Oczekuję po was, że dokażecie tego samego, co wasi koledzy, walczący na obczyźnie".

Tyle komplimentów wypowiedział cesarz Wilhelm swojej armii. Wiemy zaś skąd innąd, mianowicie z komunikatów urzędowych, ogłoszonych w *Wiener Abendpost*, że jedynie austryaccy żołnierze zdobyli sobie szacunek i poważanie w Chinach i że jedynie dla austryackiej flagi żywią Chińczycy cześć prawdziwą. Ale zadowolenie z siebie jest połową szczęścia, a ze swoich dzieci, w danym razie żołnierzy, — całem szczęściem.

Sztuki ludowe. Oburzony na niedorzeczności, i kłamstwa jakie wypisują poeci o ludzie naszym w sztukach tak zwanych ludowych, jeden z geometrów wiejskich, który długo wśród ludu mieszkał i poznał go doskonale, nadsyła nam propozycyę, jak ma wyglądać sztuka ludowa, jeżeli ma odpowiadać prawdzie. Pisze on:

„Niech mi głowę utną tępym nożem, jeżeli życie naszych włościan wypełnia wyłącznie popełnianie zbrodni z miłości, zbieranie kwiatu paproci, samobójstwa z miłości i nadewszystko tańczenie przy lada sposobności oberka z przyśpiewkami.

Wytoczę proces karny, lub wyzwę na pojedynek amerykański każdego z poetów upierających się przy mniemaniu, że wyśpiewywanie smutnych aryi może stanowić sposób utrzymania życia naszych kmieci i ich rodzin.

W celu powstrzymania ich od błędnych zdań, daremnie obałamucających opinię publiczną, załączam plan sztuki ludowej, jaka być powinna.

W akcie pierwszym scena przedstawia izbę w porze zimowej, przepełnioną dusznem powietrzem. Z za sceny dochodzi ryczenie dwóch krów z cielęciem, rżenie konia i kwik dwóch sztuk trzody chlewnej (do wystawy paradniejszej można dodać beczenie czterech owiec).

Mateuszowa, zajęta fałszowaniem masła przeznaczonego na sprzedaż w mieście, opowiada w formie monologu o synu Wojtku, który doszedł do wieku odpowiedniego i musi się koniecznie w ciągu zapust ożenić.

Właśnie wyjechał na zwiady i o ile tylko Magda z Łysin ma w wianie pięćdziesiąt papierków, krowę, pierzynę i skrzynkę z chustami, Wojtek pośle do niej swatów. W razie przeciwnym, będzie usiłował ożenić się z Juliśką z Sierpów, Katarzyną z Nałęk, lub Zośką z Zygmuntowej Woli.

W akcie drugim na scenie unoszą się kłęby pyłu, Mateusz bowiem jest zajęty wianiem żyta na klepisku w stodole. Mateusz nic nie mówi, ponieważ jego żona już mu powiedziała wszystko. Powraca Wojtek i zdaje sprawę ze swojej podróży. W Łysinach wyrzucono go za drzwi, sołtys bowiem przyrzekł córkę parobkowi zamożniejszemu, w Sierpach Julka zapadła na ospę, w Nałękach pobił się z braćmi Katarzyny z powodu zajścia na ostatnim jarmarku, Zośce zaś krowa padła na „jaszczur", a więc o żenieniu się w tych warunkach mowy być nie może.

Z uwagi, iż zapusty są na schyłku, a w domu rąk kobiecych do pracy pilnie potrzeba, Wojtek postanowił wziąć Bronkę z Zawadowa. Po tem oświadczeniu ojciec wymyśla mu za urwaną u cepów użewkę i na tem kończy się akt drugi.

Akt trzeci i ostatni jest najkrótszy. Wojtek wprowadza młodą żonę do chaty. Mateuszowa wskazuje jej miejsce, w którem ma stać skrzynka posagowa; Bronka ściąga z pleców chustkę, odpasuje fartuch świąteczny, zawija rękawy i naprzód sieka kartofle dla trzody, a w końcu idzie doić krowy".

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej Redakcyi: Ze Lwowa: Emilia Moskwa (z prośbą o błogosławieństwo i opiekę N. M. P. nad całą rodziną) 4 K.; W. Wiśniewska (z prośbą o polepszenie doli, o zdrowie i opiekę N. M. P. nad całą rodziną) 2 K.; Hania S., Paulina T. i Fr. 1 K. 50 gr. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **5.780 K. 7 gr.**, dwanaście dukatów, półimperyał, dziesięć marek w złocie i 2 pierścionki.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano +1. w poł. +6 R. Bar. 759. Spada. Pogodnie.

Rozwiązanie szarad zamieszczonych w nrze. 52 *Przeglądu* brzmi pierwszej: kos, drugiej: turkot. Trafne rozwiązanie obu nadesłali: Marya Zabierzewska z Bajorek koło Pilzna, Józef Reichertz z Dolinian, Anna Stańkowska z Chwalibogi, Emilia Królikowska z Hruhorowa, Wanda Sieklucka z Koszyłowic, Zofia Iwanowiczowa z Kołomyi, Antonina Friedówna z Medyny, Stanisław Witkowski z Przeworska, Alojzy Ormezowski ze Skoryk, Wilhelm Linhardt ze Stanisławowa, W. Łobaczewska z Łupkowa, Helena Mokrzycka ze Szeptyc, St. Nieniewski z Paszkówki, Gmina m. Ulanowa, Aniela Sawicka ze Złoczowa, Julian Hoszek z Chorostkowa, Stefania Pasławska z Jaworowa, Józef Maślanka z Przeworska, ks. Alojzy Bilski ze Sąsiadowic, Marya Jaworska i Emilia Zajączkowska z Uścieczka, Kamila Radoszewska z Pyszkowiec, Helena Sochaniewiczowa ze Stanisławowa, S. Nieświatowski z Żółkwi, Wanda Berska, Marya Bronarska, Zdzisława i Zygmunt Jamrógiewiczowie, Roman Riedel, Feliks Zawirski, Zofia Walewska, Stefania i Kazimierz Orzeł, Jan Gozdawa Tyszkowski — ze Lwowa. Trafne rozwiązanie pierwszej szarady nadesłali: Jakób i Róża Goldbergowie z Brzeżan, Jendlowa z Grybowa, M. Leinerówna, A. Kielniowska i Wanda Kopaczyńska ze Stanisławowa, Pelagia Bayer, Klementyna Martusiewicz, Antoni Sajewicz, Izydor Zelnik, Kazimierz Brzeziński ze Lwowa. P. Helena Latkowska ze Stanisławowa nadesłała następujące rozwiązanie wierszem:

Ze licho „śpiewa", w to wierzę święcie,
Bo gdy zanucił kos w parlamencie,
To Pieńczykowski rzekł: — na co zgoda
„Na taką marność i strzału szkoda".

Szarada.

Przed wiekami żyłem sobie na Olimpu szczytach,
A dziś postać ma istnieje już tylko w granitach.
Lecz na ziemi jest nie mało ludzi mego miana,
W których głowy moja wiedza i zdolność przelana:
A imię moje z trzech zgłosek się składa:
Pierwsza z nich jest literą;
Druga także, lecz nie polską.
Trzecią odgadnąć to sztuka nielada,
Bo sama nic nie znaczy.
Jeżeliś dowcipny, odgadnij mój panie
I racz przysłać trafne szarady rozwiązanie.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek po raz 1-szy „Wesoła dwójka" (die Landstreicher), operetka w 3 aktach L. Krenna i K. Lindau'a, polski przekład Adolfa Kiczmana muzyka C. M. Ziehrera. W piątek „Wesoła dwójka". W sobotę „Łucya z Lammermooru", wielka opera romantyczna w 5 aktach Donizetti'ego; występ Ludwiki Marek. W niedzielę o godz. pół do 4 po poł. „Nawojka", wieczorem o godz. 7-mej „Romantyczni", komedya w 3 aktach Edm. Rostanda; rozpocznie „Rycerskość wieśniacza" Mascagni'ego. W poniedziałek „Wesoła dwójka". We wtorek po raz 1-szy „Psyche", tragedya dziecięca dla dorosłych ludzi w 3 aktach Zofii Wojcickiej.

„Spółka kredytowa budowniczych we Lwowie" w lokalnościach swoich przy ulicy Hetmańskiej l. 12 założyła biuro osobne dla „Działu materyałowego". Uprasza przeto PP. fabrykantów oraz właścicieli składów materyałów budowlanych, by raczyli ceny swoich wyrobów fabrycznych, jakoteż materyałów budowlanych, do biura Spółki kredytowej Działu materyałowego nadsyłać, tem pewniej, że wyżej wspomniana Spółka zamierza stale prowadzić ewidencyę dla Galicyi wschodniej nietylko zapasów materyałów budowlanych, ale także ich cenę targową dla wiadomości członków Spółki. Biuro „Działu materyałowego" udziela wszelkich informacyi w sprawach techniczno-budowlanych, przemysłowych w każdym kierunku. Pośredniczy w sprawach sprzedaży materyałów budowlanych, zakładów przemysłowych, oraz w zakupnie i sprzedaży realności. Spółka zawiadamia swoich członków, że Dział materyałowy jest już otwarty i przyjmuje zgłoszenia każdego dnia w godzinach urzędowych. Biuro otwarte codzień (z wyjątkiem świąt i niedziel) od godziny 10 rano i od 4—6 popołudniu.

Literatura i sztuka.

* **St. Tarnowski: Józef Szujski jako poeta.** Kraków, u Gebethnera i Spółki.

Naznakomitszy dziś znawca i historyk literatury ojczystej, umiejący dzięki swej głębokiej wiedzy i olbrzymiemu talentowi krytycznemu dopatrzeć się w dziełach literackich utajonego częstokroć związku z dziejami politycznemi narodu, a przytem wielki pisarz, hr. St. Tarnowski, ma więcej, niż ktokolwiek inny danych po temu, ażeby głęboko wniknąć w działalność poety tak niezwykłego pokroju, jakim był Szujski. Od ławek szkolnych do śmierci Szujski, obok innych donioślejszych swych zajęć, jako historyk, moralista i pisarz rzeczy politycznych, gorliwie oddawał się twórczości literackiej, a zwłaszcza marzył o stworzeniu wielkiego dramatu narodowego, lub przynajmniej zbliżenia się o parę kroków do tego ideału. Otóż hr. Tarnowski pragnie w książce tej odpowiedzieć na pytania, czy usiłowania te Szujskiego mają jakie trwałe znaczenie dla piśmiennictwa polskiego, lub czy też pozostaną tylko szlachetnemi próbami. Rezultat, do jakiego dochodzi autor po gruntownej analizie utworów Szujskiego, jest ten: Szujski nie był oczywiście organizacyą i zdolnością poetyczną zupełną, doskonale i harmonijnie złożoną. Nawał myśli jego nie znajduje odpowiedniego wyrazu poetycznego, takiego, który czytelnika lub słuchacza porywa, a przytem przewaga tendencyi, dydaktyczność jego poezyi nadaje jej pewną szorstkość, która nie tak łatwo trafia do serca, jak miękkość, marzycielstwo i bujność wyobraźni. Atoli pomimo tego dramaty Szujskiego są ważnym krokiem naprzód do ideału prawdziwie polskiej tragedyi. Szujski jest inny, jak wszyscy dotąd tragicy, nietylko polscy; tragedye jego ze wszystkich historycznych są najbardziej polityczne; wysnuwa on swe konflikty zawsze z tych zbiorowych sił, dążności i praw, które sprowadzają wypadki dziejowe i w nich się objawiają. Ta męskość i jędrna siła w tendencyi i kreśleniu osób działających sprawia, że po jego tragedyach żadne płytkie i czcze podobać się naprawdę i utrzymać nie zdołają. „Może tragedya polska — powiada autor — nie przyjdzie nigdy, ale jeżeli przyjdzie, to nie będzie mogła stać niżej, będzie musiała być po takich początkach bardzo rozumną, bardzo głęboką, mądrą". Takie stanowisko naznacza hr. Tarnowski dramatom Szujskiego w stosunku do przyszłej polskiej poezyi dramatycznej. Ale dramaty te są także same dla siebie, jako samodzielne dzieła sztuki, pełne pierwszorzędnych zalet, miejscami porywające, a odznaczają się wszędzie wielką siłą i głębokością myśli. Rzeczą wprost nie do darowania jest, że teatry polskie sztuk tych nie wystawiają, a zapełniają natomiast repertuar swój rozmaitą lichotą zagraniczną i krajową. Wszakże obecnie tak często dokonują się rozmaite wątpliwej wartości eksperymenta teatralne, czyż żadna ze scen polskich nie zrobi tak szlachetnego eksperymentu, jakim byłoby pozyskanie dla sceny prawdziwie narodowych dramatów historycznych Szujskiego?

Wracając do książki hr. Tarnowskiego, musimy jeszcze zwrócić uwagę czytelników na ostrzeżenie, jakie autor na wstępie zamieścił. Studyum jego wychodziło mianowicie w *Bibliotece warszawskiej*, a więc pod cenzurą rosyjską, zatem autor z góry musiał nakładać sobie pewną rezerwę, a nadto cenzura wiele wyrzuciła. Dlatego niejedna myśl pozostała niedomówioną i autor najchętniej każe przemawiać samemu Szujskiemu, przytaczając obszerne cytaty z jego utworów. Ale z tem wszystkiem jasno uwydatnia się to, co autor zamierzył sobie wykazać i po przeczytaniu całego dzieła sąd o twórczości Szujskiego wydaje się czytelnikowi zupełnie słuszny i trafny. Może zatem książka ta zachęci miłośników literatury, a zwłaszcza tych młodych poetów, którzy marzą także o stworzeniu polskiego dramatu, do gruntownego i sumiennego studyowania dzieł dramatycznych Szujskiego i ocali je od zapomnienia, które już je zaczyna ogarniać.

Na zakończenie przytaczamy dosłownie końcowy ustęp książki p. Tarnowskiego, w którym autor określa pokrótce znaczenie Szujskiego dla narodu, jako uosobienia pewnego zwrotu w umysłowości polskiej. Oto co tam czytamy:

Po wielkiej poezyi przyszedł czas na prozę, po epoce młodzieńczej lotności uczucia — czas na ten dojrzały wiek męski, który z uczuć nie traci nic, ale rozum i wolę ćwiczy i podnosi do równego z uczuciem poziomu: z rajskiej dziedziny ułudy wygnany Adam przekonał się, że nie na żart, ale na prawdę powiedziano mu: „masz w pocie czoła ziemię uprawiać, bo inaczej ona ci nic nie wyda".

Po wielkich poetach przyszedł człowiek, który wielkim poetą może nie był, ale był historykiem, był politykiem, był nauczycielem, i ten rozkaz wziąwszy do serca, krwawym potem tę ziemię skrapiał, na każdej jej piędzi, jak tylko najdalej mógł dosięgnąć, rzucał ziarna myśli, sądu, postanowienia. Wierzył i mówił, że jak człowiek musi zacząć od znajomości siebie samego, od rachunku sumienia, żeby się stał lepszym, jak lekarz musi poznać powód i stopień choroby, żeby mógł zdrowie przywrócić, tak społeczeństwo, jeżeli ma być tęgiem, musi zdać sobie sprawę ze swoich słabości, i musi chcieć ich się pozbyć. „W trosce wielkiej patrzał dokoła, złe z dobrem ważąc na sumienia szali", a to, co zważył i zauważył, to zapisywał na każdej karcie swojej prozy czy poezyi, „byście o tych duchów znali sprawie", by zbudzony Piotrowin powiedział, „w czem pomocy chce od syna".

O historyku i polityku, o jego związku ze współczesnym światem i w tym świecie stanowisku, nie czas i miejsce mówić.

Poeta tylko na dziś zajmuje. Ale ten poeta był tamtych pomocnikiem, jak historyk i polityk chciał, dążył, walczył i cierpiał, jak historyk i polityk musiał znosić prześladowania. To nie dziw. Zasługa i cnota nie byłyby sobą, gdyby były łatwe, a ziemia byłaby rajem, gdyby dobro szerzyło się i zwyciężało bez walki. W męce Zbawiciela było nietylko biczowanie, koronowanie cierniami i ukrzyżowanie: były zniewagi i fałszywe świadectwa. Nie patrząc tak wysoko, w ziemskich tylko żywotach i cnotach widzi się w mniejszych rozmiarach odbicie tego samego losu.

Żółkiewski był okrzyczany, że się Turków uląkł, Sobieski, że się z nimi na Rzeczpospolitą zmawiał.

A jakież oskarżenia nie padały w bliższych nam czasach, żeby jednego tylko Mickiewicza wymienić. Jeżeli tacy nie byli od potwarzy zasłonięci i wolni, cóż się dziwić dopiero, że mniejsi, chwałą geniuszu i wielkich czynów nie otoczeni i nie osłonięci, że ci byli brani na cel tak śmiało, tak bezpiecznie, jak ten rycerz, co sam jeden stał na łące pod dębem, kiedy w niego tysiące strzał tatarskich mierzyło.

W Szujskim utkwiło tych strzał wiele; ale jak tamten z drogi wracać nie myślał, bo wyszedł po posiłki, i jak tamten, do ostatniego tchu wzywał arki przymierza, stolicy mądrości, uzdrowienia chorych pocieszenia strapionych, wspomożenia wiernych. „Ducha nie miał gasić —mówiono— szacunek siebie samych nam odbierać, znieważać to, co czczonem jest i być winno"? Czy gasi ten, co oświeca? czy odejmuje cześć własną ten, co każe tak się szanować, żeby jednego pyłu złego na sobie nie znosić, a tak wiele od siebie żądać, żeby się do czegoś wielkiego usposobić? czy znieważa ten, co mówi: „jakeś upadł to się dźwigaj?" Tak samo znieważa spowiednik, kiedy rozgrzeszenie daje, ale postanowienia poprawy wymaga. Tak odejmuje szacunek własny i ufność do siebie starszy młodszemu, kiedy go uczy, że powinien się trzymać zdala od wszystkiego, co nizkie i złe, a stać się szlachetnym i mądrym. Tak gasi ten, kto w ogniu miłości chce stopić wszystkie żużle i skorupy, jakie do złota przywrzały, a myśli, że kto kocha naprawdę, ten w miłości swojej znaleźć powinien siłę i odwagę, żeby poświęcić i odrzucić od siebie i w sobie lichsze pierwiastki ze złotem zmięszane, a czystem złotem pozostać i zaświecić.

Jaki to był duch, i czy on w drugich ducha gasił lub podnosił i rozpłomieniał, to daje się widzieć choć po części z tych poezyi, które tu streszczałem lub przytaczałem. Może one zaświadczą i przekonają, że nie niesłusznie na pomniku Szujskiego w Tarnowie (przed szkołą, w której pierwsze nauki pobierał), położono taki z jego słów ułożony napis:

We mnie ogień żarzył się miłości,
Do tej wielkiej i świętej przesłości:
Więc w trosce wielkiej patrzałem dokoła,
Na braci serca i na braci czoła,

Złe z dobrem ważąc na sumienia szali,
Aby naród był z was kiedyś duży,
Wierny Bogu i dobry na bliźnie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 5 marca.

(Z.). Nadzieja, że przedłożenie inwestycyjne uchwalone zostanie przez Radę państwa, wywiera prawdziwie magiczny wpływ na giełdę. W ciągu ostatnich trzech dni zmieniła się sytuacya naszego targu do niepoznania. Już wczoraj widoczne było znaczne ożywienie się ruchu spekulacyjnego, a dziś przybrało ono jeszcze o wiele większe rozmiary. Na pierwszy plan wysuwają się oczywiście akcye tych przedsiębiorstw i instytucyi, które przypuszczalnie najwięcej skorzystają z przeprowadzenia programu inwestycyjnego, a więc walory żelazne, tudzież akcye kredytowe, gdyż zdaniem sfer giełdowych bez pośrednictwa Zakładu kredytowego żadna wogóle znaczniejsza transakcya nie może przyjść do skutku, a więc i sfinansowanie pożyczki inwestycyjnej. W ciągu dwóch dni ubiegłych kurs akcyi kredytowych podniósł się o 10 koron. Zwrócić należy uwagę i na to, że także na giełdzie berlińskiej poprawienie się sytuacyi parlamentarnej w Wiedniu wywarło bardzo dobre wrażenie i dało impuls do zwyżki kursu papierów austryackich. Natomiast dla własnych, niemieckich walorów, specyalnie górniczych, była giełda berlińska dziś źle dysponowana, gdyż fabrykanci amerykańscy znów niepokoją przemysłowców niemieckich nadsyłaniem swoich tanich ofert na dostawę żelaza do Niemiec. — Zarząd austryackiego Lloyda zamierza w najbliższym czasie zaciągnąć pożyczkę pryorytetową w sumie 18 milionów koron. Pieniądze uzyskane z tej pożyczki przeznaczone są na budowę nowych ośmiu lub dziewięciu parowców. Sfinansowaniem tych nowych pryorytetów Lloyda zająć się ma tutejszy Unionbank.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 683·75, węgierskie 691·00, Anglobanki 274·00, Uniony 548·00, Bankvereiny 485·00, Länderbanki 422·50, Ludwiki 428·25, Czerniowieckie 549·00, Elbethale 494·50, Renta papierowa 98·65, srebrna 98·55, austryacka złota 118·25, austr. renta wal. kor. 98·30, węgierska złota 118·10, węgierska renta wal. kor. 93·65, dukat 11·33, 20-franków. 19·07—, 20-markówka 23·49, ruble 2·53¼.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 26go lutego do 4go marca bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów. Pszenica stara 7.65 do 7.90, żyto 6.50—6.70, jęczmień browarny 6.15—6.50, jęczmień pastewny 5.40—5.65, owies 6.50—6·90, hreczka 7·00—7·25, kukurudza zeszłoroczna 6.00—6.25, kukurudza nowa 5.60—6.00, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 7·00—9.65, groch pastewny 6.25—6.75, soczewica 0.00—0.00, fasola 0.00—0.00, bobik 5.90 do 6.15, wyka 7.50—8·00, koniczyna czerwona 47.50 do 59.00, koniczyna biała 47.50—70.00, szwedzka od 50—90, tymotka 20—26, anyż rosyjski 25—26, anyż płaski 00—00, kminek 0—0, rzepak zimowy 13·25—13.50, rzepak letni 10.25—10.75, lnianka 00.—do 00—00, nasienie lniane 12.75—13.00, nas. konopne 9.50—10.00, chmiel 90—100, nafta zwykła 17.00—18.00, salonowa 19.00—20.00, łój topiony 37.00 do 38.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 37.25—37.75.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Budapeszt 7 marca. Zarządzona wczoraj wśród członków tutejszej rady miejskiej dobrowolna subskrypcya na pożyczkę miasta Budapesztu po kursie 87 za 100 przyniosła odrazu 4 miliony koron. Na najbliższem posiedzeniu rady miejskiej postawiony będzie wniosek, aby sama reprezentacya miejska zajęła się uzyskaniem 30-milionowej pożyczki w drodze subskrypcyi.

Madryt 7 marca. Nowy gabinet już utworzony Sagasta objął prezydyum, jenerał Weyler tekę wojny.

Oporto 7 marca. Demonstranci ubiegłej nocy obrzucili kamieniami klasztor Sacré-Coeur. Policya rozproszyła tłumy i wielu aresztowała. W mieście panuje wielkie wzburzenie. Skonsygnowano wojsko.

Brema 7 marca. Jedno z pism donosi: Cesarz Wilhelm został zraniony rzuconem na niego żelazem w twarz pod prawem okiem. Zdaje się jednak, że rana nie jest poważna, bo cesarz podczas całej dalszej jazdy do dworca wobec burmistrza dra Schulza nic o tem nie wspominał, dopiero na dworcu zwrócono uwagę cesarza na to, że ma twarz zakrwawioną. Człowiek, który wykonał zamach, dostał się pod kopyta koni od wozu strzelców, którzy jechali z cesarzem. Publiczność rzuciła się na sprawcę zamachu, chcąc go obić; policya wyrwała go z jej rąk. O pobudkach zamachu nie daje aresztowany żadnych wyjaśnień. Jako dowód, że jest on epileptykiem, przyjmują także to, że znaleziono przy nim lekarstwo, zapisywane chorym na epilepsyę.

Poznań 7 marca. Posłem do sejmu pruskiego wybrany z okręgu Jarocin-Koźmin-Krotoszyn-Pleszew, kandydat polski dr. Antoni Chłapowski 378 głosami. Kandydat niemiecki Keppel z Krotoszyna otrzymał 159 głosów.

Berlin 7 marca. Dzisiejszy popołudniowy biuletyn lekarski o ranie cesarza Wilhelma brzmi: „Cesarz ma na prawym policzku ranę 4 cm. długą, dochodzącą aż do kości. Upływ krwi był znaczny. Cesarz przepędził noc stosunkowo dobrze. Ma na twarzy opatrunek. Głowa go nie boli".

Wypadki w Chinach.

Pekin 7 marca. Marszałek hr. Waldersee otrzymał od Lihungczanga pismo z propozycyą, ażeby zaniechał dalszych wypraw i pozostawił wojskom chińskim tłumienie rozbójnictwa. Waldersee odpowiedział uprzejmie, lecz zastrzegł sobie zupełną swobodę działania. Wojska chińskie, znajdujące się po za obrębem terytoryów, zajmowanych przez oddziały wojsk sprzymierzonych, nie będą niepokojone pod warunkiem, że hr. Waldersee otrzyma dokładne i autentyczne relacye o ich sile i ich stanowiskach.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 7 marca. Hr. J. Korytowski z Płotycz. K. Kownacki z Świtarzowa. S. Kotarski z Brzysk. S. Horodyski z Trybuchowic. S. Tustanowski z Podmichałowic. S. Mizerski z Truskawca. J. Wereszczyńska z Przemyśla. E. Albert z Frankfurtu. Hr. W. Rey z Psar. L. Münster z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 7 marca. S. Wachal z Chorkówki. M. Dewicz z Daszawy. J. Noss z Czortkowa. L. Gerley z Bogumina. S. Agopsowicz z Błażowa. J. Kraus z Mad. J. Kolinek, W. Skibniewski i A. Priwoznik z Wiednia. Dr. L. Steinberg z Budapesztu. W. Samech z Hamburga. Dr. S. Lisowski z Krakowa. K. Jaworski z Ostrowczyka. H. Mierzyński z Dubowic.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 7 marca. M. Konarski z Rosochowaćca. Z. Resch z Krakowa. W. Mierzeński z Krzywotuł. J. Nowosielecki z Wojtkowy. J. Kwiatkowski z Czernichowiec. S. Szaszkiewicz z Uchorzec. O. Wohlgemuth, J. Unterberger i E. Neuhaus z Wiednia. K. Zima z Kołomyi. W. Scholman z Schodnicy. P. Kluge z Berlina. S. Gruya z Wołynia. O. Hering z Kossowska. A. Racinger i K. Czekanicz z Budapesztu. E. Siekociński z Kijowa.

Lwów 7 marca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.
Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 428·00 do 429·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 537.00 do 549.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 610.00 do 620.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Wiedeń 7 marca. (Giełda towarowa). Cukier 23·90. Tendencya słaba. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 40·60.

Berlin 7 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 44·20.

Paryż 7 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·27. Mąka („Fleur de Paris") 24·10.

Frankfurt 7 marca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 215·80. Koleje państwowe 144·80. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 204·30.

Wiedeń 7 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·80—7·81, na maj-czerwiec 7.90—7·91, na jesień 8·00—8·01; żyto na wiosnę 7·76—7·77, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 7·02—7·05; kukurudza na maj-czerwiec 5·50—5·51, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·60—5·62; owies na wiosnę 6·60—6·61, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień. Rzepak na sierpień-wrzesień 0·00—0·00. Olej rzepakowy na kwiecień-maj 0·00—0·00. Tendencya: silna. Pogoda: pochmurno i śnieg.

Budapeszt 7 marca. (Giełda zbożowe). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·57—7·58, na październik 7·69—7·70; żyto na kwiecień 7·37—7·39, na październik 6·67—6·69; owies na kwiecień 6·25—6·26; kukurudza na maj 5·21—5·23, na lipiec 5·31—5·33. Rzepak na sierpień 00·00—00·00. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna dobra. Tendencya silna. Pogoda: pochmurno.

41)

Prawo starszeństwa

POWIEŚĆ

Champola.

(Ciąg dalszy).

Szczęście mąci niekiedy umysł, więc i młoda narzeczona po powrocie do domu, nie pamiętała już, w jakim stanie duszy wychodziła z niego; była znowu małą Queenie, szczęśliwą, kochającą, ufną, taką samą, jaka przed rokiem tańczyła z Franciszkiem, przeprowadzana serdecznym wzrokiem Teresy i Waltera, myślących o jej przyszłości.

Trzymając się za ręce, weszli do pokoju Teresy, a byli tak rozpromienieni, że nie potrzebowali nawet mówić po co przyszli.

Walter powstał, podszedł ku nim, uścisnął, przyczem Franciszek był tak wzruszonym, że Queenie odezwała się pierwsza:

— Wszak prawda, kochany bracie, że pragnąłeś, ażebym została twą siostrą po raz drugi?

— Nawet bardzo, kochana. To było mojem marzeniem.

W słowach tych, zwłaszcza w wyrazie „było“, odnoszącym pragnienia i nadzieje do przeszłości, dźwięczał jakiś smutek.

Lord Chartran umilkł i podprowadził narzeczonych do łóżka Teresy.

Ta uniosła się na posłaniu i bledsza niż pościel śnieżnej białości, na której spoczywała, spoglądała na nich wzrokiem wystraszonym.

Obawa, o której Queenie już zapomniała, ogarnęła ją znowu.

Nawet stojąc przy boku Franciszka i pewna szczęścia, doznawała wrażenia, jak gdyby pomiędzy nią i tem szczęściem, pomiędzy nią i jej narzeczonym stanęła nagle jakaś przeszkoda, która ich rozdzieli, a i Franciszek, jak gdyby nie był pewnym odpowiedzi, zapytał:

— A ty Tereso, czy dasz mi ją?

Teresa nie zaraz odrzekła.

Przez ciąg tego chwilowego milczenia przeszkoda rosła, powiększała się.

Queenie z trudnością już dostrzegała oddalony jasny horyzont i uśmiech swego narzeczonego; widziała już tylko bladą, pokrytą surowym wyrazem twarz Teresy i jej wychudzone, nerwowo załamywane ręce.

— Jesteście jeszcze tak młodymi — rzekła nakoniec Teresa.

— Za miesiąc — odrzekł Franciszek poważnie — będę miał dwadzieścia jeden lat, więc będę w wieku, w którym i Walter się ożenił.

— Ale Queenie...

— Wkrótce będzie miała dziewiętnaście, jak i ty, Tereso. Zresztą jeżeli potrzeba, to poczekamy.

— Należy poczekać...

I wyczerpana, opadła na poduszki.

Franciszek ujął jej chłodną rękę i podnosząc ją do ust, prosił serdecznie:

— Powiedz choć słowo jedno, dodające nam odwagi. Potrzebuję usłyszeć je z ust twoich. Chcę moją narzeczoną otrzymać od ciebie.

— Nie nazywaj jej tak jeszcze.

Uniosła się na pościeli znowu i rzekła z mocą:

— Nigdy nie należy czynić projektów na czas odległy. Nie obowiązujcie się na przyszłość. Nie chcę, byście przyjmowali na siebie zobowiązania, których później moglibyście żałować.

— Żałować! nigdy! — zawołali jednocześnie.

Poczem Franciszek dodał:

— Zobowiązaliśmy się już, kochana siostro i przyszłość już nie od nas zależy. Kocham ją i ona pragnie kochać mnie. Nic już nas nie rozdzieli na tej ziemi!

Byłby mówił więcej, wypowiedziałby całą potęgę swej miłości, objawił całą swą wolę i energię, ale Teresa położyła swą zimną rękę na jego ustach i rzekła przerażona:

— Nie mów tego! Wielki Boże! nie mów tego!

Spojrzeli po sobie zdumieni.

Queenie puściła rękę Franciszka i zbladła prawie jak Teresa; Franciszek zmięszał się, nawet Walter stał przestraszony, jak gdyby spostrzegł przed sobą jakieś widmo.

Następnie wszyscy zwrócili wzrok na Teresę, jak gdyby w jej rękach spoczywały ich losy.

Wtedy ona spokojnie już zaczęła mówić powoli:

— Gdym wychodziła za Waltera, położenie nasze było zupełnie inne. Franciszek nie posiada majątku i nie ma nawet nadziei, by dosłużył się stopnia wysokiego. Siostra moja nie ma posagu. W takich warunkach małżeństwo jest niemożliwe; nie zezwolę na nie, a i twój brat nie zgodzi się również.

— Cóż ty na to Walterze? — zapytał Franciszek, pewny odpowiedzi przychylnej.

Ale lord Chartran, zdawało się, zapomniał już, że przed chwilą powiedział, iż związek ich był jego marzeniem.

Ulegając żonie, powtórzył za nią jak echo:

— To rzecz niemożliwa...

. . . .

W godzinę później Franciszek odjechał do Yorku.

— Ale powrócę jeszcze, Queenie, powrócę niedługo. Nikt nam nie przeszkodzi być szczęśliwymi i będziemy nimi mimo wszelkie przeszkody.

Tej, którą w tej chwili miał na myśli, nie nazwał już siostrą.

Przestał już wierzyć jej.

— Miej ufność we mnie, Quenie, w tobie spoczywa cała moja nadzieja. Ażeby zdobyć takie szczęście, jak nasze, nie należy żałować trochę cierpliwości i nieco dobroci. Jeżeli zgadzam się czekać i ciebie proszę, byś pozostała tutaj, to dlatego, że powinniśmy pamiętać o Walterze, starać się uzyskać jego zezwolenie i przynajmniej okazywać mu wszelkie względy, do jakich ma prawo, gdyż jest on dla mnie więcej niż bratem, jest głową rodu, a przedewszystkiem jest nieszczęśliwym! Nawet dzisiaj, nie nad nami należy litować się, lecz nad nim!

IX.

Tak skończyło się natychmiast to szczęście, zaledwie poczęte.

Biedna, jednodniowa narzeczona pozostała sama z krótkiemi wspomnieniami i nadzieją zbyt odległą.

Nie chciała jednak cofnąć się.

Franciszek ostrzegł ją, że przyjmując jego miłość, wystawi się na wiele prób, lecz chociażby one były nawet jeszcze boleśniejszemi i liczniejszemi, niż można było przewidzieć, to i w takim razie wznowiłaby umowę, gdyby potrzeba było ją wznawiać.

— Franciszek nie opuści mnie i ja go nie opuszczę, Bóg pomoże nam — mówiła sobie z wiarą serc wiernych.

— Wszystko skończy się dobrze — wróżyła ciotka Kiddy, przed którą Franciszek zwierzył się w ostatnich chwilach pobytu w Chartran.

Od niej jednej tylko miewała Queenie wiadomości o swym narzeczonym.

W rodzinie nawet nie wspominano już Franciszka, jak gdyby popełnił jakąś wielką winę, został wypędzony i zapomniany.

Widocznie, taki rozkaz wyszedł od Teresy, mającej w domu najwyższą władzę.

Powoli wróciła ona do zdrowia, była bladą, utrudzoną więcej niż dawniej, lecz wzrok jej pozostał surowy, niekiedy błędny.

Ach! te oczy tak łagodne i ten uśmiech tak ulubiony przez Queenie, porównywane do kawałka nieba błękitnego i do promienia światła!

Jak przykre czyniły one na niej wrażenie teraz, gdy wiedziała, że kłamią, gdy na samej sobie doznała ich złośliwości zdradzieckiej!

Jakże trudno jej było nie oburzać się, nie narzekać głośno na tak długą hipokryzyę, na pozbawienie jej przywiązania braterskiego i jeżeli mogła jeszcze mieszkać obok siostry, nie czyniąc jej wyrzutów i ograniczając się lodowatą obojętnością, to tylko przez posłuszeństwo dla Franciszka i przez litość nad Walterem.

Bo chociaż i ten ostatni przyczynił się do ich nieszczęścia, nie należy jednak mieć do niego urazy, ani ganić go za jego słabość i rzeczywiście było coś szlachetnego i wzruszającego nawet w tej jego słabości i w tej miłości zrozpaczonej, oddającej go pod władzę tej, którą kochał, choć była mu katem.

Pod jednym tylko względem nie chciał uledz Teresie i walczył z nieprzezwyciężonym uporem.

Pomimo jej ciągłych nalegań, nie zgodził się na wyjazd z Chartranu, chociażby na jeden sezon.

— Jedź sama, bezemnie — odpowiadał jej zasępiony, gdy nalegała.

Teresa nie myślała wyjeżdżać.

Dziwna rzecz! z jednej strony sprzeciwiała mu się we wszystkiem i walczyła z najdroższemi jego uczuciami, a z drugiej okazywała mu troskliwość zazdrosną, dochodzącą do manii; nie pozwalała mu oddalać się od siebie lub nawet rozmawiać z kim innym tak dalece, że aż ciotka Kiddy pozwoliła sobie pewnego dnia zażartować w obecności Queenie:

— Olega... jak wuja bogatego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.